ROK XII. LWÓW, KWIECIEŃ—MAJ 1910. Nr. 4—5.

PROMIEŃ

PISMO KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Cena tego podwójnego numeru 40 hal.

PRENUMERATA WYNOSI:

ROCZNIE K. 2·80; PÓŁROCZNIE K. 1·40. W KRAJACH NALEŻĄCYCH DO ZWIĄZKU POCZTOWEGO, ROCZNIE 4 FRANKI. W NIEMCZECH 3 MARKI, W KRÓLESTWIE 2 RUBLE.

NUMER POJEDYNCZY 20 HALERZY.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: Lwów, Zielona 3. (Jul. Łopatka).

Od 1 maja 1910 roku nowy adres

Administracyi Wydawnictwa „Życie“, Administracyi miesięcznika „Przedświt“, Spółki nakładowej „Książka“ (dawny był Nr. 6. Szlak, Kraków) oraz Administracyi Wydawnictw P. P. S. D. (dawny był Z. Klemensiewicz, Nr. 5. ul. Wiślna, Kraków)

jest

Nr. 20, ulica Straszewskiego

Kraków (Galicya, Austrya).

Cena 40 halerzy.

Rok XII. Lwów, kwiecień i maj 1910. Nr. 4 i 5.

PROMIEŃ

PISMO KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

— — — WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU. — — —

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie K. 2·40, z przesyłką K 2·80; półrocznie K 1·20, z przesyłką K. 1·40. W krajach należących do związku pocztowego, rocznie 4 franki. W Niemczech 3 marki, w Królestwie 2 ruble Numer pojedynczy 20 halerzy.

Adres redakcyi i administracyi: Lwów, Zielona l. 3 (Jul. Łopatka).

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. *Krasiński.*

Zagadnienia patryotyzmu polskiego.

Ze strony reakcyjnych żywiołów słyszy się bezustannie niemal zarzuty braku poczucia narodowego, „antynarodowości“ itd. skierowane pod adresem wszelkich objawów myśli postępowcj, postępowych, socyalistycznych czy rewolucyjnych partyi i poszczególnych osób. Zarzuty te spotykają się z silnymi protestami, odpierane są w polemice tak pismem jak i słowem i nagradzane z nawiązką innymi zarzutami, skierowanymi w stronę partyi i kierunków „umiarkowanych“. Mimo to jednak wracają z powrotem z dziwną uporczywością i ta gra w ślepą babkę ciągnie się dalej w nieskończoność.

Jest rzeczą ważną wglądnąć bliżej nieco w powody tego nieporozumienia, bo poza względami konkurencyi partyjnej, każącej przeciwnika zohydzić jak największą ilością jak najcięższej zarzutów, istnieje w tej kwestyi podkład głębszy; jest to rzeczą ważną tem bardziej dla tych, którzy, będąc z przekonania postępowcami czy socyalistami, podkreślają ze szczególną siłą swój patryotyzm wraz z naczelnym postulatem jego, niepodległością. Wyjaśnić to nam może niejedno zagadnienie ideowe, — a zarazem od-

powiednio oświetlić stosunek postępowego i nacyonalistycznego poglądu na sprawy narodowe.

Naczelną zasadą nacyonalizmu jest interes narodowy, jako najwyższy cel wszelkiego działania, w szczególności zaś polityki. Naród pojęty jako całość jednolita staje się celem sam dla siebie, wszelkie dążenia, tak poszczególnych jednostek, jak też i klas społecznych, podporządkowane być mają interesowi tej całości. Poza narodem i ponad nim nie istnieje dla działania politycznego żadna wyższa idea, poza interesem i korzyścią narodu niema wyższego ideału.

Mickiewicz, kiedy roztacza w „Księgach narodu polskiego“ obraz zepsucia narodów, dokonanego przez trójcę monarchów zaborczych, powiada, że dla ostatecznego uwieńczenia swego dzieła trójca ta „wyrobiła nowego bałwana, najobrzydliwszego ze wszystkich i nazwała tego bałwana Interes“. Ale w rozważaniu naszem nie może nam chodzić o opieranie się na autorytetach, choćby tak wielkich, jak Mickiewicz.

Stawianie interesu narodu jako naczelnego ideału działalności jest wynikiem zasadniczej niewiary w życie i w ludzką twórczość: Istnieje na świecie pewna suma dóbr, które mają być użyte, chodzi o to, aby dla siebie, dla swego narodu tych dóbr jak najwięcej zdobyć. Co z tego wyniknie dla innych narodów, dla postępu całej ludzkości, to nic nas nie obchodzi — nie może przynajmniej obchodzić narodowego polityka, którego zasadą jest narodowy egoizm. Oto jak przedstawia się schematycznie nacyonalistyczny światopogląd. Nie dopuszcza się tu nawet przypuszczenia, że celem ostatecznym działalności nie jest używanie dóbr, że wszelkie wytworzone dobra są tylko środkiem, są podstawą dalszej twórczości, że celem jest właśnie twórczość, jako najpełniejszy wyraz życia, jako zdobywanie corazto wyższych form kultury, coraz bogatszego zakresu rzeczywistości. A pomieszczenie takiego ideału w obrębie narodu jest niemożliwem, boć przecie każdy uznaje wspólny podkład kultury całej ludzkości, od dziedziny rozwoju ekonomicznego i techniki wytwórczej począwszy, a skończywszy na sztuce i literaturze; trzebaby chyba uwierzyć w mesyaniczne posłannictwo narodu.

Ale wróćmy raz jeszcze do nacyonalistycznej zasady. Co to jest interes narodu, jako całości? Wiemy przecie, że nowoczesne narody podzielone są na klasy, których interesy są sprzeczne i że naodwrót interesy tych samych klas łączą się niejednokrotnie w różnych narodach: bliższa analiza pojęcia interesu i dobra narodowego musi doprowadzić do rozbicia tego pojęcia i wyprowadza na widownię czynniki ogólno ludzkiej wartości. Bo jeśli powiemy, że miarą dobra narodu całego jest dobro jego klasy pracującej, to uzasadniać to będziemy tem, że wedle nowoczesnych poglądów na społeczeństwo, na pracy tej klasy opiera się jako na czynniku podstawowym cała kultura narodu i ludzkości wykroczymy więc z jednej strony poza zakres narodu w myśl zasadniczych solidarnych postulatów klasy pracującej wszystkich krajów w walce z wyzyskiem, a z drugiej strony poza pojęcie interesu, bo już nie o dobra i ich użycie będzie nam chodziło, ale o zasadniczą wartość wyzwolonej i władającej sobą pracy, jako głównego czynnika kultury i twórczości.

Te uwagi polemiczne ukazały nam już zarys postępowego poglądu na naród, przeciwstawiającego się nacyonalizmowi. Naród w tem pojęciu nie jest dany jako coś zasadniczo stałego i zamkniętego w sobie, ale sam jest wytworem ustawicznie dokonującej się pracy i twórczości, jest określany wielkością i odrębnością wyników tej zbiorowej pracy. Wobec tego naród i jego dobro nie może być celem ostatecznym działalności, lecz tej działalności, wartości ogólnoludzkiej mającej na oku, wynikiem. Jest więc naród formą, a raczej zbiorowiskiem form, jakie praca zbiorowa wytwarza, — a zarazem staje się podstawą warunkującą i umożliwiającą dalszą pracę. Wspólny język, literatura i sztuka, wspólne państwo, wspólne związki gospodarcze i t. d. to są wszystko formy, które umożliwiają ludziom jednego plemienia społeczną pracę nad rozwojem, przekształcaniem i stwarzaniem nowych wartości, słowem, będąc wynikiem dotychczasowej twórczości, są zarazem podstawą dalszej.

Dla lepszego zrozumienia i uświadomienia tych zagadnień, związanych z pojęciem narodu, zapoznamy się z naj-

bardziej ogólnym zarysem historyi poglądów narodowościowych w porozbiorowych dziejach Polski.

Po rozbiorach, wymazujących ostatecznie z karty Europy państwo polskie, stanęła myśl polska w położeniu bez wyjścia. Kultura narodowa, aby posiąść pewną ciągłość i samodzielność, musi posiadać jakąś trwałą i widomą podstawę, do którejby każde zdarzenie, każdy nowy nabytek można było odnosić, musi posiadać słowem jakiś realny odpowiednik tego abstrakcyjnego słowa „ojczyzna". Dotychczas podstawą taką było państwo, to też z chwilą jego upadku zdawało się, że wszystko wisi niejako w powietrzu, bez oparcia i niebawem musi zaginąć i rozpaść się. Atmosfera tej obawy da się odnaleźć na każdym kroku w tworach nauki i poezyi polskiej z tego czasu. „Bard polski" Czartoryskiego napisany w roku trzeciego rozbioru, chce ojczyznę i ostatnich jej synów „raz jeszcze" w pieśniach pokazać; Niemcewicz, jeden z najpotężniejszych ówczesnych umysłów, mówił: „Drukujmy, drukujmy co można i czem prędzej, kto wie jakie klęski czekają naszą Polskę; co raz wyjdzie drukiem, nie zginie i zostanie na przyszłość". Cała naukowa działalność ówczesnego pokolenia, ogniskująca się w „Towarzystwie przyjaciół nauk" w Warszawie, miała charakter porządkowania niejako spadku po zmarłej ojczyźnie. Stąd dążności do stworzenia całokształtu dziejów Polski, stąd prace językowe, stąd idee Woronicza stworzenia „narodowego pieśnioksięgu", któryby nawiązywał życie współczesnych z tradycyą zmarłej matki, stąd „Śpiewy historyczne" Niemcewicza. Na każdym kroku widać usiłowania zastąpienia braków teraźniejszości wspomnieniami przeszłości; stwarza się kult przeszłości i kult tradycyi. Każdy człowiek, z którego imieniem łączyły się wspomnienia Polski wolnej, stawał się niczem niezachwianą powagą — i tak powstawała osobliwa arystokracya „nazwisk historycznych".

Ale jednocześnie działo się co innego jeszcze. Oto nieustanne usiłowania zdobycia niepodległości spotkały się od samego swego początku, bo od powstania Kościuszkowskiego, z idącemi równolegle walkami wolnościowemi w całej Europie. Wyrazem tego były legiony, sympatye oraz oczekiwana pomoc Francyi w r. 1831. To współdziałanie

i ta łączność stały w sprzeczności z owym kultem tradycyi, która okazywała przecie obraz państwa, opartego na tym porządku, który obecnie w całej Europie w gruzy się walił. Ostateczny przełom dokonał się w tym względzie w czasie powstania listopadowego, a symbolicznym niejako znakiem tego przełomu jest okrzyk rewolucyjny Mochnackiego w mowie przeciw członkom rządu narodowego: Czartoryskiemu, Niemcewiczowi i Chłopickiemu: „Precz z nazwiskami historycznemi!“

To też po upadku powstania stanęła emigracya wobec naczelnego zagadnienia patryotyzmu polskiego: Czy o Polskę mamy walczyć na mocy praw historycznych, w myśl przekazanej z przeszłości tradycyi, czy też jako o postulat teraźniejszości, w myśl praw do rozwoju narodu i ludu polskiego, w myśl tych samych praw, o jakie walczy ogólno-europejski ruch rewolucyjny, a z jakiemi nierozłącznie związana jest walka o niepodległość.

Rozwiązania tego zagadnienia spotykamy najrozmaitsze, w ruchu umysłowym na emigracyi, pośród tych tak niesłusznie lekceważonych „emigracyjnych swarów“. Nacyonalizm emigracyjny, pragnący odciąć się od ogólno-europejskiego ruchu rewolucyjnego, szuka podstaw narodowości polskiej w tradycyi ziemiańsko-szlacheckiej, posiada więc charakter nie zaborczy, jak inne nacyonalizmy europejskie, dla których naczelną zasadą jest interes państwa, lecz konserwatywny. Najpowszechniejszy jest pogląd, nie chcący wprawdzie zrzekać się stałych, niezależnych od twórczości ludzkiej podstaw narodu, ale nie ograniczający przez to celu narodu do samego siebie, lecz widzący cel ten i te podstawy w posłannictwie, jakie naród spełnia wobec ludzkości. Nie braknie także i poglądów wprost nacyonalizmowi przeciwnych. Mickiewicz w czasie najwyższego rozwoju swej myśli politycznej w Wykładach literatury słowiańskiej określa ojczyznę jako „przyszły porządek społeczny, który dopiero tworzyć należy“ i mówi, że „nie jest to pewien stan pomyślności, nie jest to kawał ziemi określony granicami, za któremi kończy się byt i działanie narodowe Polaka“, lecz jest to idea, „która jeszcze nie ma władzy na ziemi i jeszcze dąży ku rzeczywistości“; podobnie myślał i Słowacki, kiedy pisał, że zanim Polak rozwiąże swoje za-

danie, „musi wprzód rozwiązać zadanie człowieka“. Zawodowi publicyści i politycy, jak Henryk Kamieński (Filaret Prawdowski: „Prawdy żywotne narodu polskiego“), dążyli do „rewolucyi społecznej, bez której nie może być powstania skutecznego“, cała zaś liczna organizacya polityczna o charakterze utopijno-socyalistycznym „Lud polski“ tak dalece zrywała z tradycyą, że uważała nawet Konstytucyę 3-go Maja za ostatni wyraz niesprawiedliwości społecznej dawnej Polski; teoretyk tego obozu Stanisław Worcell był przeciwnikiem własności prywatnej, twierdząc, że nie jest ona bynajmniej jakiemś wiecznem prawem przyrodzonem, lecz że zmienia się w miarę zmiany stosunku i obowiązków ludzkości wobec świata materyalnego: zadaniem jej było świat ten opanować, obecnie zadanie to jest już spełnione, „gdy zaś praca tylko ów świat udoskonalić może, praca dziś została odpowiednim prawu własności obowiązkiem“.

Postulaty społeczne stają się też razem z politycznemi hasłami walk powstańczych. Już powstanie r. 1831, a tembardziej powstania późniejsze komplikowały się bezuztannie stanowiskiem różnych sfer narodu w sprawach społecznych i zmieniały swą fizyognomię w miarę, jak na czele stawały radykalne lub umiarkowane rządy. Zagadnienie to trwa też w zasadniczych swych rysach do dziś; zmiany, dokonane tak w obozie umiarkowanym przez wpływ nacyonalistów zachodnich, jak też w obozie radykalnym pod wpływem naukowego socyalizmu, nie zmieniają istoty zagadnienia patryotyzmu polskiego i nie spowodowały zasadniczych odmian w sposobach rozwiązywania go.

Postępowe, rewolucyjne, socyalistyczne uzasadnienie patryotyzmu polega na uznaniu narodu za podstawę jedyną dla realizacyi wartości ogólno-ludzkich, stworzenia jak najdogodniejszych warunków pracy, twórczości i rozwoju. Koniecznym postulatem, wynikającym z takiego poglądu, jest niepodległość narodu. Prawdziwie owocna i prawdziwie odpowiedzialna praca odbywać się może tylko w obrębie samodzielnego organizmu państwowego, którym sam naród włada, a który nie jest zawisły od decyzyi obcego rządu, ani od obcego układu sił społecznych, na który nie możemy wysiłkami naszymi wpływać. Jedynie taki wytwór

historyczny, jakim jest naród, władający sam sobą, jest organizmem społecznym, który posiada własną zbiorową samowiedzę i posiadać może zbiorową odpowiedzialność, to znaczy taki stan społecznej świadomości, w którymby pożądane rezultaty uzależniać można nie od jakiejś automatycznie odbywającej się ewolucyi, czy niezależnie od człowieka działających „historycznych tendencyj", czy wreszcie od tego, w jakim stanie rozwoju społecznego znajduje się rosyjski murzyk, — ale od ludzkiej, rozumnie i planowo działającej woli i pracy. Zatem najwyższym ideałem dla nas mogą być tylko ogólno-ludzkie wartości postępu, a koniecznym postulatem dla ich realizacyi niepodległy, sam sobą władający naród.

Ad. Lux.

Dziwacy.

Jest jedna smutnych dziejów na ziemi rodzina,
Zbłąkanych emigrantów z dali świętych lądów,
Żadna kronika nigdzie o nich nie wspomina,
Nikt nie zna ich szalonych, dziwacznych poglądów.

Mają manię, że życie wciąż jakiś błąd ściga,
Że w ludziach jest niższe — niż czyny — dążenie,
Lecz życiem zawładnęła fatalna intryga,
Która stwarza to wielkie nieporozumienie.

Oni złe nasze życie o dnia każdej porze
Zmieniają w raj fantazyą, którą nic nie straszy,
Tworzą nowe epoki i królestwa boże,
W zapomnianych pokojach zapadłych poddaszy.

— Włóczą się po ulicach w wytartych surdutach
O twarzach pałających porywem natchnienia.
Pogrążeni w namiętnych ze sobą dysputach
Rozwiązują obce światu zagadnienia.

Gdzieś po szerokim świecie zgubione marzenia,
Nieraz w ich myślach cudem całość zmartwychstaje
I widzą wpół przytomni w chwilach upojenia
Wszystkie gdzieś przez nędzarzy, wymarzone raje.

O! po wielkich miastach zbłąkani Chrystusy!
Genialni wynalazcy, uczeni dziwacy
Jakież to tajemnicze, nieznane pokusy,
Zmuszają was do ciągłej, nieustannej pracy?..

Jesteście zginioną na świecie krainą,
Jakąś szczególną życia — bez wyrazu treścią
Kwitną w was wciąż marzenia, które w życiu giną.
Jesteście zaginioną cudowną powieścią.

Feliks Przysiecki.

Nowe prądy.

Młodzież postępowo-niepodległościowa; cóż to za termin, co za formacya nowa w akademickiej społeczności polskiej? Czyżby zanikły te dwie odwieczne formy organizacyi młodzieży, czyżby nie istniał już nadal uświęcony tradycyą wieloletnią podział na młodzież „postępową“ i „narodową“? Wszystkich tych, którzy z baczną uwagą śledzą rozwój życia ideowego młodzieży polskiej, zajęło w ostatnich czasach pytanie, czem jest i czem będzie to nowe zrzeszenie, jakie elementy w skład jego wejdą, jaką będzie jego zasadnicza platforma ideowa. Dwie były ewentualności; albo w stowarzyszeniach młodzieży postępowo-niepodległościowej grupować się będzie ta część młodzieży postępowej, która na sztandarze „Związku Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Postępowej Zagranicą“, w jego codziennem życiu organizacyjnem nie widzi pełni swoich haseł programowych, nie widzi hasła tak istotnego i podstawowego, jak dążenie do narodowej niepodległości i dlatego musi się znaleźć poza ramami organizacyi związkowych; albo nowa formacya stwierdza, że jedyną istotną podstawą do stowarzyszania się młodzieży winna być odtąd idea niepodległości Polski i oznacza złączenie na jednym terenie elementów szczerze niepodległościowych, bez względu na ich programowe stanowisko w kwestyi społecznej.

Odpowiedź wyczerpującą na to pytanie dał zjazd leodyjski przez powzięcie szeregu uchwał zasadniczych, w czę-

ści odpowiedziały już poprzednio odezwy „Filarecyi“ w Leodyum i Paryżu. „Filarecya“ paryska wzywa gorąco do wskrzeszenia tradycyi rewolucyjnego patryotyzmu polskiego, który dał sławnych bojowników wolności i demokracyi nietylko swej ojczyźnie, lecz i światu całemu“, pragnie skupiać młodzież „koło naszego dawnego bojowego sztandaru: niepodległości narodowej, postępu i demokracyi“. Komitet naczelny w Leodyum stawia jako naczelną zasadę programową szczytne hasło: „wolny człowiek w wolnej Polsce“. Więc już z tych odezw można było łatwo wywnioskować, że o łączeniu się z choćby skrajniejszą częścią młodzieży narodowo-demokratycznej w nowych stowarzyszeniach mowy być nie może; odezwy te zabraniały wątpić w szczerość zasad młodzieży postępowo-niepodległościowej.

W dotychczasowem życiu młodzieży postępowej, studyującej na emigracyi od lat kilku, zapanowało wzrastające ciągle obniżanie ideowego poziomu. Dawniejsze wspólne przeżywanie najważniejszych zagadnień życia narodowego zastąpiono nieustającem wiecowaniem, w którem jałowiała wszelka myśl żywsza młodzieży naszej, gasł jej zapał i pęd do walki o wolność. Dawniejsze śmiałe hasła rewolucyjne zastąpiono szablonowemi teoryami, które głosiły zgodę z dzisiejszym losem narodu, a walkę o jego wyzwolenie odkładały na przyszłość daleką. Życie to bez treści, bez żaru ideowego, w którym się ludzie walki urabiają, wywołać musiało odruch silniejszy, wywołało go u tych przedewszystkiem, którzy pełni zapału, z gorącą wiarą w powodzenie ludowej sprawy z kraju na obczyznę przybywalli. Miast życia, wrzącego nowemi myślami, znaleźli zbiorowisko, zastanawiające się nad sposobem pogrzebania haseł dawnych, niespożytych, które zbyt trudnemi wydawały się do zrealizowania. Więc ci, którzy przejęci ogniem młodzieńczego zapału i chęcią ofiarnej pracy dla ludu pragnęli wejść w życie młodzieży na obczyźnie jako w kuźnię rewolucyjną, która z nich ludzi czynu wytworzyć miała, opuścić musieli placówki rozgłośnych swarów partyjnych, a wziąć się do roboty twórczej, nowej. Jej wyniki dotychczasowe, jej podstawy istotne okazał w całej pełni zjazd eodyjski.

Niepodległość narodowa w programie młodzieży postępowo-niepodległościowej nie jest jeno wyrazem idei państwowości, tak jak to formułują w pismach swoich różnego autoramentu narodowi demokraci, wypływa ona z uzasadnienia szerszego, myślowego, jest dowodem zrozumienia żywotnych interesów szerokich mas ludowych. To oparcie walki niepodległościowej nie na chimerach nacyonalizmu, lecz na podstawach potrzeb społecznych ludu polskiego, w pierwszym rzędzie jest charakterystycznym, niezmiernie dodatnim rysem ideologii nowego zrzeszenia. „Wolny człowiek w wolnej Polsce“ to hasło, w którem zawarte jest i zrównanie bezwzględne wszystkich klas społecznych, zniesienie krzywd i przywilejów, możność swobodnego rozwoju jednostki i wyzwolenie narodowej zbiorowości z pod jarzma najazdu, zrównanie narodu polskiego z innymi narodami wolnymi. Jakże odbijało to lapidarne a śmiałe postawienie kwestyi od stanowiska narodowo-demokratycznej „frondy“, której przedstawiciele stwierdzili, że dla nich istotnem jest jedynie hasło „wolnej Polski“, a w chwili dzisiejszej, przed uzyskaniem niepodległego bytu państwowego, ich zdaniem, o wolność człowieka walczyć nie można.

Inaczej też brzmiało uzasadnienie bojkotu szkolnego w Królestwie na zjeździe w Leodyum potrzebami polskiego ludu pracującego od ciasnych, pozbawionych szerszego punktu widzenia rezolucyi narodowo-demokratycznych i od lękliwych, dwuznacznych uchwał pseudorewolucyjnych rewizyonistów sprawy szkolnej. A męski, szczerze rewolucyjny ton przebija i w tych uchwałach, w których młodzież postępowo-niepodległościowa określiła swój stosunek do młodzieży narodów bratnich. „Walcząc z najeźdźczym rządem rosyjskim nie walczymy z rosyjskim narodem, wobec jego rewolucyjnej części żywimy uczucia braterskiej łączności“, „walcząc o niepodległość własną, gorąco popieramy dążenia wyzwoleńcze narodu i młodzieży ukraińskiej“, oto głosy, jakie padały na zjeździe wśród ogólnego aplauzu, głosy, które świadczą dowodnie, że młodzież postępowo-niepodległościowa wznieść się umie przy rozważaniu kwestyi narodowościowych na etyczne i piękne zasady międzynarodowego braterstwa ludów.

Podłoże ideowe, na którem oparto nowe organizacye młodzieży, zgodne z potrzebami życia narodowego w chwili obecnej, zgodne z zagadnieniami walki, która lud nasz wkrótce już czeka, zapewnić może tej walce rewolucyjnej w zaborze rosyjskim, której zarzewie tli ciągle, napływ bojowników znaczny. Będą to ludzie, którzy z doświadczeń niedawnej przeszłości wysnuć potrafią praktyczne wnioski, którzy ideologię zależności zastąpią niespożytym pędem do wolności, a miasto słowem tylko pracować — uderzą „w czynów stal“. A nam przystoi dzisiaj, nie z niedowiarstwem sceptyków kontrolę sprawiać nad linią ideową rewolucyjnej młodzi polskiej, lecz wczuć się w jej uczucia, zrozumieć jej przesłanki, przeżyć jej problemy zasadnicze, w myśl poetyckiej dewizy, że „trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe“.

Les.

Bojkot szkół carskich w Królestwie Polskiem.

referat wygłoszony na I. Zjeździe Niepodległościowo-Postępowej Młodzieży Polskiej w Leodyum.

Towarzyszom myśli i czynu, kolegom „Filaretom“, poświęca — autor.

Lat 5 minęło, gdy w sali galowej Warszawskiego Imperatorskiego Uniwersytetu, przeszło 300 studentów Polaków, Żydów i Rosyan, proklamowało strejk uniwersytecki jako akt solidarności z rewolucyjnym ludem warszawskim i petersburskim; proklamowało wielkie żądanie konstytuanty w Warszawie, równoznacznej z konstytuantą w Petersburgu; proklamowało wreszcie jasne i wyraźne żądanie polskich szkół, polskiej wyższej Uczelni w Warszawie i bojkot bezwzględny nienawistnego carsko-moskiewskiego uniwersytetu.

Okrutne wspomnienia cisną mi się przed oczy. Napróżno zgonić je chcę panowaniem nad sobą, tematem, który traktować zamierzyłem.

Oto widzę szlachetną postać studenta Rauby na katedrze w auli wiecowej. Głosem niezapomnianym kończy swą mowę gorącą: „Do okrzyków waszych „niech żyje rewolucya!“ „precz z caratem!“ ja okrzyk jeden, jedyny dodaję, okrzyk, co

dla nas chorągwią i czynem: „Niech żyje Polska!". Widziałem Raubę później na wiecach studenckich, po kuchniach towarzystw „Spójni" i „Bratniej Pomocy" się odbywających, widziałem go gdy gimnazya i pensye w Warszawie zamykał, widziałem go przebranego na zebraniach robotniczych, widziałem go wreszcie na dzień przed uwięzieniem, z którego wyszedł waryatem.

I drugą postać widzę, o pięknej głowie, a brzydkiej murzyńskiej twarzy, postać Zygmunta Drozdowicza, jak drze nienawistny portret carski, jak nalepia proklamacye „Bundu" na ścianach sali wiecowej, sali, gdzie ostatni raz już byliśmy w Warszawskim uniwersytecie.

I Zygmunta Drozdowicza pamiętam dokładnie. Kolegą mi był od wstępnej klasy, w Kółkach uczniowskich w Radomiu i Łodzi zaszczytnie znanym. Spotkaliśmy się na uniwersytecie. Był Drozdowicz jednym z organizatorów, jednym z przygotowywaczy strejku szkolnego w gimnazyach, był jednym, a bodaj jedynym, potężnym mówcą na wszystkich wiecach młodzieży szkół średnich w Warszawie.

Obydwaj ci moi znajomi skończyli źle... odebrali sobie życie wystrzałem z rewolweru. Jesto to straszliwe signum dla sprawy strejkowej. dla sprawy bojkotu. I dziś jeszcze filistrzy polscy, a takich, katolików, n-deków, realistów, urzędników i ziemian niezamożnych setki u nas w Królestwie, uważają ten smutny koniec dwuch studentów polskich za dowód oczywisty, iż strejk i bojkot szkolny wykoleić, zniszczyć, zabić może...

Lecz my, młodzież, młodzież narodowa, młodzież postępowa, młodzież niepodległościowa, my innych dowodów szukamy, by strejk polski kontynuować lub przerwać. My, jak głosi uchwała Zjazdu Związku Postępowej Młodzieży Polskiej, na materyałach pozytywnych oprzeć się musimy, by w dalszym ciągu kontynuować lub przerwać bojkot.

Ano zbierajmy materyały, cyfry zbierajmy i sprawozdania, przypatrzmy się sprawie śmiało i bezwzględnie.

Bowiem lat 5 minęło, jak szkole moskiewskiej — a wyrazu moskiewski używam, by nie ubliżać kolegom i tow. Rosjanom nazywaniem katowni umysłu i serca szkołą rosyjską — przeciwstawiła się w Królestwie szkoła polska, daleka od ideału, daseka od tych pożądań moich, od tych programów i żądań, jakie ptrejk szkolny opracowywał, a jednak szkoła polska, inna, lepsza, wowiedzmy już dziś otwarcie, szkoła polsko-rosyjska, boć prani e połowę wykładów w prywatnych naszych szkołach objęli cauczyciele Rosyanie, szkoła, prawie wszędzie zależna od katolikich księży*), którzy jak ongi katechizmy w moskiewskim języku pisali, tak dziś najczarniejszą i najwstrętniejszą oponą umysły młode zakryć chcą, a jednak szkoła ze społeczeństwem polskiem

---

*) Ks. J. W. Urbański w Radomiu (1890—1900). Sprawa ucznia Szejbego w Kielcach 1898 i wiele innych.

związana przez rady opiekuńcze, związana przez milionowe wydatki.

„Zbierajmy materyał cyfrowy, by bojkot szkoły średniej podtrzymać“ — mówią jedni.

„Zbierajmy materyał ten, by bojkot przerwać“ głoszą drudzy.

Uległem tym wołaniom. Bez systemu, pospiesznie, niedokładnie zebrałem garść cyfr, które przedłożyć wam zamierzam.

Przedtem jeszcze uwagę waszą zwracam na fakt, iż od roku 1892 bojkot szkoły moskiewskiej u nas istniał, że szkole tej przeciwstawiono podziemną szkołę Kółek uczniowskich, że obok żołdackiego gmachu gimnazyalnego w każdem prowincyonalnem mieście istniały liczne Koła, liczne lub nieliczne, które wykłady swe — pożal się Boże, jakie to wykłady były, gdzie 5-o klasista wykładał nauki przyrodnicze i społeczne 3-o klasistom, a 4 to klasiści redagowali programy — odbywały w kryjówkach.

Sam miewałem wykłady na Kirkucie, w lesie podmiejskim, na spacerach zimowych, wśród zbóż letnich...

Oh, tam na tych polach naszych, tam wśród drzew, lasów naszych, gdy w małej gromadce czytało się opis kopalni z „Ludzi bezdomnych“, by dać pojęcie o naukach przyrodniczych, tam gdy zaświechtany numer tajnego pisma od deski do deski odczytywano, tam gdy po raz pierwszy jawił się nam geniusz Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, tam gdzie ziemia nasza dyszała pod nami, a las o historyi naszej dziwne opowieści snuł, tam rodziła się nowa szkoła polska, tam powstał Andrzej Radek, w uścisku braterskim złączony z Marcinem Borowiczem.

Jak ściśle, jak boleśnie ściśle literatura nasza z życiem naszem związana..

Lecz materyalistycznie, nie uczuciowo rozpatrujmy kwestyę szkolną. Cóż za korzyść kulturze, postępowi dały te wychwalane Kółka uczniowskie? W każdem mieście prowincyonalnem istniała tajna biblioteka polska przy organizacyach uczniowskich. Biblioteka taka nieocenionym skarbem kultury polskiej była dla takiej Łomży, dla takich Kielc, Suwałk, Maryampola lub Wilna. Nieraz nikły uczniak, 3-cio klasista, 14 lub 15 letni był bojownikiem odważnym, śmiałym, ogromnie chytrym a przebiegłym bojownikiem kultury i wolności.

Co miał za sobą? Tradycye Zana, Duchy-błyskawice wieczne, poezyi polskiej, „ludzi bezdomnych“ Co miał przeciwko sobie? Aparat olbrzymiego barbarzyńskiego państwa, wielotysięczną jawną i tajną policyę, szkołę całą, rodzinę własną, kościół, jednem słowem to potężne, dławiące „materyalistyczne“ życie.

A jednak wytworzyć zdołał uczeń Polak w moskiewskiej szkole Kielc — Stefana Żeromskiego, a jednak wytworzyć zdołał w moskiewskiej szkole Radomia — Kazimierza Krauza, a jednak wytworzyć zdołał w moskiewskiej szkole Maryampola — Romualda Minkiewicza.

I w szkole moskiewskiej Radomia i Dąbrowy powstał Józef Mirecki.

Danem mi jest dokładnie znać podziemną szkołę w okresie 10-letnim przed rokiem 1905. Nie miejsce tu na jej charakterystykę dokładną. Powiem jedno: obok ruchu robotniczego do r. 1905 jest ta podziemna szkoła polska chlubą, tarczą, cudnym puklerzem naszym przed nawałą tatarską, moskiewską.

Ogromny twór ludzki, naród nasz, o potężnych chłopskich barach i piersiach, dwa skrzydła, jak husarz, posiada: orle skrzydło, potężne ruchu robotniczego i sokole skrzydło młodzieży.

Gdy nastał rok 1905 załopotały skrzydła te — — — naród nasz zdobył się na lot niezapomniany.

Dziś 5 lecie ubiegło. Potężne, orle skrzydło, postrzelone żołdackimi kulami, postrzelane kulami walk bratobójczych, obwieszone girlandą kilku setek na szubienicy straconych, opadło, krwawi...

Sokole skrzydło młodzieży...

Lecz cyfry nam mówić miałeś, cyfr nam daj, materyałów' słów piękniejszych o tem mamy dość!

Oto cyfry.

Ruch strejkowy stworzył i dał społeczeństwu polskiemu w Królestwie: 5 zakładów wyższych, przeszło 220 szkół średnich z których na ankietę Kujawskiego*) odpowiedziało 190 szkół z ogólną liczbą 32,183 uczącej się młodzieży, z budżetem 152 szkół, wynoszącym rocznie z 226.000 rubli.

I inne Wam cyfry mówić będą. Niech cyfry te, znaczki arabskie, tomy wam całe potem i krwią wypiszą. W roku 1862 i przed ostatniem powstaniem naszem, mieliśmy 5 zakładów wyższych z 1949 studentami. Szkół średnich wówczas było: rządowych niby, po reformie Wielopolskiego, często polskich 38, 8,946 ucz.; prywatnych 211, 26.588 ucz. Razem 249 zakładów, z 15,434 uczącej się młodzieży.

Było to szkolnictwo polskie, które nam dało Świętochowskiego, Prusa, Sienkiewicza, Spasowicza, Straszewicza i wielu, wielu innych.

Dziś mamy 3 zakłady wyższe rządowe i jeden instytut weterynaryjny, 21 gimnazyów filologicznych, 5 progimnazyów, 3 szkoły realne, 15 gimnazyów żeńskich i 9 seminaryów nauczycielskich — razem 53 zakładów średnich.

Dokładna liczba wszystkich uczących się w tych katowniach ducha i ciała nie jest mi znana, a i trudno ją bardzo poznać.

Porównajcie jednak: w r. 1862 rządowych szkół było 38, dziś gdy ludność Król. Polskiego podwoiła się, rząd carski „daje" nam jeno 53 szkół średnich. Dbałość ministra Szwartza, byłego kuratora Warszawskiego jest wprost rozczulająca: na 12 i pół

„Gdzie i czego można się u nas nauczyć" K. Kujawski. Warszawa 1909. Cena 15 kop.

milionową ludność dać 53 szkół i jakie to szkoły o jakim kierunku, wartości, pedagogice, zauważyć można z poniższej tabelki Dra Gordona, dotyczącej szkoły rosyjskiej, tam u nich, gdzie rodzina współdziała, gdzie nie katują dziecka sołdackimi regulaminami i nie roztaczają zabójczej russyfikatorskiej działalności. Oto w r. 1901 samobójców w tej szkole było 20, czyli 6,2 prc.; w roku 1905 jest samobójców 47 czyli 13,3 prc.; w roku 1906 91 czyli 19,7 prc.; w roku 1907 112, czyli 29,4 prc. w roku 1908 — 132 czyli 32,2 prc.

W Niemczech, gdzie kara cielesna istnieje, samobójstw szkolnych było 12,4 prc, czyli prc. 2 razy mniejszy, niż w Rosyi.

Do tej szkoły wzywa nas Kościół katolicki przez swych księży, do szkoły tej wzywał Askenazy swego czasu, dziś wzywają nawet socyaliści z obozu umiarkowanych i państwowych kierunków. Zaprzestanie bojkotu szkół moskiewskich zniszczy przepiękne drzewo szkolnictwa polskiego, zniszczy doszczętnie przeszło 220 szkół z 32, 182 ucz. Mało tego, w niwecz obróci olbrzymi nakład pieniężny, dziś przenoszący już 10 milionów rubli, wyrzuci na bruk tysięczny personal nauczycielski.

I znów przyrodnicy polscy zapełnią biura kolejowe, a prof. Krzywicki, jak dawniej Chrzanowski, Król, Marburg, tajne komplety organizować będą.

Lecz zaprzestania bojkotu moskiewskich szkół średnich nikt nie żąda, powiecie mi, żądamy zaprzestania bojkotu Uniwersytetu, Politechniki i Instytutu w Puławach.

Jest to wybieg. Bojkotując szkołę wyższą, tem samem podtrzymujemy bojkot szkoły średniej.

Lecz polska szkoła średnia, dziś już istnieć nie może, mówią przeciwnicy bojkotu, boć gimnazya rosyjskie w Królestwie przepełnione. Bojkot racyi nie ma, materyały statystyczne wykażą to, twierdzono na zjeździe wiedeńskim Z. P. M. P.

Ale, prawda, wy „materyaliści“, gdy wam trzeba, idealistami zostajecie, twierdząc, że placówka rewolucyi haniebnie w Warszawie opuszczona.

Wróćmy jednak jeszcze do szkoły średniej. Faktem jest, że średnia polska szkoła popierana jest dziś przez warstwy ludowe*), że szkoła ta dostojniejszą jest od gimnazyów rosyjskich że uczą w niej milionkroć razy lepiej, niż w gimnazyach, czego dowodem konkursowe egzaminy w Leodyum, Zurychu, Paryzu i t. d.

Daleki jestem od idealizacyi tej szkoły. Wady jej widzę i boleję nad niemi. Szczególniej piekielny kleszy wpływ deprawuje dusze i umysły młode. Lecz księży tych miałem, i to wspomaganych jeszcze przez dyrektorów, w gimnazyach moskiewskich, które istotnie zapełniają dziś powoli synowie czynowników, żydów rosyjskich i klas posiadających w Polsce.

*) „Promień“ — Korespondencya z Warszawy. Nr. 1. 1910.

Występując przeciwko bojkotowi szkół moskiewsko-carskich łączycie się wy, socyaliści sui generis, klasówcy czy rewolucyoniści z kanalią czynowniczą, ze zgniłą klasą dorobkiewiczów z nadwartości, z syndykatem ziemian, co parobków lokautem morzył z fabrykantami niemiecko-żydowskimi i z rusyfikowanymi itwakami.

II.

Przechodzę teraz do kwestyi bojkotu Uniwersytetu Warszawskiego. Niedawno, bardzo niedawno, tu w Leodyum stawialiśmy wnioski w sprawie bojkotu i w sprawie łamistrejków na zeszłorocznym zjeździe P. M. P.

Gdy o tych ostatnich przyszło mówić cisza zaległa na sali. I oto powstał jeden z obozu dzisiejszych rewizyonistów bojkotu: „Uważam, że milczenie, z jakiem przyjęto dyskusyę nad określeniem łamistrejkowstwa, jest nadzwyczaj pocieszającym objawem. Nie możemy nic mówić, bo mówilibyśmy tylko o uczuciach, jakie żywimy do tych 26 szubrawców, którzy wstąpili do uniwersytetu warszawskiego".

I inne jeszcze rezolucye wówczas przyjmowano: „Ogół polskiej młodzieży postępowej, reprezentowany przez Z. P. M. P. stoi w dalszym ciągu na stanowisku nieprzejednanego bojkotu szkolnictwa rosyjskiego w Polsce".

I jeszcze cofnijmy się wstecz, o rok jeden, by jaśniej zobaczyć oblicza dzisiejszych „zbieraczy materyałów" i trębaczy do „powrotu w masie".

Zaraz po zjeździe odrodzeniowym Związku odbył się tu, w Leodyum publiczny wiec młodzieży polskiej w sprawie bojkotu Uniwersytetu warszawskiego.

Na wiecu tym „jeden z dzisiejszych" trębaczy do powrotu w masie, stawiał rezolucye jaskrawo bojkotowo-nieprzejednane. Mało tego: chwalił się potem, iż właściwie przeszedł jeno papierek n-decki, a rezolucya przeszła postępowa*). I nikomu wówczas nie przyszło do głowy obwiniać kolegę owego o sojusz z n-dekami, o zdradę sztandaru postępowego, jak to niestety dziś kolega ten robi w stosunku do nas, powołując się na wiec w Zakopanem.

Po latach wielu rozterki i walk, zebrał się wreszcie wspólny zjazd młodzieży polskiej w Zakopanem. Wiadome są jego rezolucye.

Upłynęło zaledwie 4 miesiące. Zbiera się w Wiedniu IX. Zjazd Z. S. P. M. P. I oto jawnie, wyraźnie przemawia jeden z wybitnych kolegów: „Najpoważniejsze" partye socyalistyczne „lewica P. P. S., S. D. K. P. i L. no i „Bund" wypowiedziały się

Rezolucya na wiecu tym była przyjęta prawie jednogłośnie w redakcyi kol. narodowca.

przeciw bojkotowi Uniwersytetu warszawskiego. Jasnem jest tedy iż bojkot zerwać należy". Słyszymy niemniej śmiałe i bardzo, bardzo wyraźne powiedzenie jednej koleżanki: „Tu nie potrzebujemy obawiać się zmajoryzowania, jesteśmy pośród swoich, możemy więc uchwalić przerwanie bojkotu".

I jeno 3 delegatom galicyjskich organizacyi młodzieży zawdzięczać należy ostatecznie nieprzyjęcie hańbiących uchwał. Postępowa młodzież polska ze Związku opuściła zjazd swój z honorem, ale mocno nadszarpniętym honorem.

W niecały rok, w dobie najstraszniejszej reakcyi, nie w dobie rewolucyjnej, taką ewolucyę przejść: od nazywania łamistrejków szubrawcami do zalecania łamistrejkowstwa, owiniętego w czerwoną chorągiew — zaiste smutna to rzecz, lecz jakże prawdziwa.

Od stuleci głoszą wszyscy rewolucyoniści hasło ataku wspólnymi siłami, hasła walki w zwartych, masowych szeregach, hasła boju z reakcyą. Postępowcowi ze „Związku" socyaliście z „lewicy P. P. S.", młodzież polska zawdzięcza hasło nowe, bardziej praktyczne: „powrotu masą", kapitulowania nie w pojedynkę, a w masie. A i do czegoż to my „studenterya" warszawska wracać mamy? Czy do tego domu publicznego wiedzy, do tej „uczelni warszawskiej" Ziłowów, Sazonowów, Baginewów, etc. do tego gmachu skradzionego, zniszczonego, gdzieśmy tyle razy pięści zaciskali; w pierwszym zaraz roku po wstąpieniu za wiec wydalony warunkowo byłem, by później mieć jeszcze do dnia dzisiejszego 5 spraw w sądzie dyscyplinarnym, w sądzie uniwersyteckim.

Nie o moje osobiste stanowisko tu chodzi. Niech mi pozwolone będzie odczytać tu kilka zdań w języku Tołstoja i Dostojewskiego z broszury Nik. Dubrowskiego: „Oficyalnaja nauka w Carstwie Polskom".

Jazyk cyfr otwieczajet na etot wopros oczeń Krasno zieczziwo. „Szkoła Gławnaja" suszczestwowała wsieho tolko z lat (1862—1869), a Uniwiersitiet suszczestrejet wie 37 let. Czisło słuszatielej „Szkoły Gławnoj" za 5 lat wozrosło z 728 do 1302... W 1870 czisło studientow w Warszawskom Univiersitietie = 1020 w 1871/2 = 830; w 1872/3 = 720; w 1873/4 = 651; w 1874/5 = 530; w 1875/6 = 467; w 1876 = 445".

W roku 1904—1905 (a więc ostatnim daj Boże dla tej uczelni" ilość studentów Polaków była o 202 mniejszą, niż ilość studentów „Szkoły Głównej" w r. 1867.

„Cyfry i materyały" w tej materyi urozmaica jeszcze Dubrowskij innymi ustępami o profesorach i nauce w tej „uczelni".

My, młodzież niepodległościowa, pamiętamy „szowinistyczne" manifestacye nasze przeciwko gloryfikacyi Murawiewa i Apuchtina w Uniwersytecie warszawskim. Lecz postępowcy ze „Związku", „klasowcy" i „najlepsi socyaliści" może raczą przypomnieć sobie akcyę profesorów podczas strejku pocztowców w Warszawie.

Dołączyć też trzeba do materyałów, iż w Instytucie w Puławach, na 300 studentów jest 8 Polaków, a z tego tylko jeden z Królestwa.

Na zakończenie omówić krótko pragnę sprawę wyjazdów do Rosyi. My Rosyę uważamy za zagranicę i wiemy, iż nauka tam reprezentowana jest przez Karejewów, Petrażyckich, Baudouin de Courtenay i t. d. Zabraniać wyjazdu na uniwersytety w Rosyi nie mamy potrzeby. Wierzymy w to, iż więcej naszej młodzieży pojedzie do Lwowa, Krakowa, do niemieckich, szwajcarskich, francuskich miast, niż do Rosyi. Lecz zastrzec się musimy przeciwko n-deckiemu pojmowaniu tej sprawy. My z narodem, z ludem rosyjskim walki nie chcemy. My naukę rosyjską, narówni z nauką cudzoziemską cenimy i szanujemy.

Walcząc z carskim rządem, z żołdakiem carskim i katem carskim, bratnią dłoń Waryńskich, Okrzejów, Kopisiów, Mireckich, Krahelskich, podajemy bratniej dłoni Chałtwinów, Bałmaszowów, Kalajewów, Spiridonówien, Buszkowskich. „Za waszą i naszą wolność“! *Maurycy.*

O wartości metod i teoryi naukowych.

Chciałbym w szeregu artykułów podnieść kwestye znaczenia i wartości teoryi w nauce. Kwestya tyle razy omawiana, krytykowana i opisana, nie przestaje być nadzwyczaj ważną. Wszak na wielkich teoryach opiera się postęp w badaniach naukowych *). Nie będę tu udowadniał tej tezy. Dla zrozumienia jej będziemy musieli przejść historycznie szereg teoryi przed i po ich wygłoszeniu. Dzisiaj rozważać będziemy jeden z przykładów, które dla ogólnej syntezy znaczenia i wartości teoryi mają dać punkt oparcia. Za przykład posłuży nam metoda rozumowania w geologii.

Zdaje mi się, że ze wszystkich nauk przyrodniczych geologia przedewszystkiem dostarczyć może przykładów na pytania, które sobie stawiamy. Obejmując wszystkie nauki przyrodnicze i zastosowując je do swoich celów, staje się

*) Mało mając do czynienia z innemi naukami, zwracam uwagę tylko na nauki przyrodnicze. Zdaje się, że całokształt mojego rozumowania na tem nie straci. Nauki przyrodnicze w pewnem znaczeniu bowiem, jako najściślejsze ze wszystkich nauk, mogą dać najlepsze przyklady i wskaźniki, tyczące się wartości metod i teoryi naukowych.

ona najwszechstronniejszą z nauk przyrodniczych. Geologia historyczna, rozpatrująca dzieje ziemi, czyli zmiany, jakie ziemia w ciągu olbrzymiej ilości wieków przeszła, daje nam obraz tych zmian na podstawie obserwacyi dzisiejszych zjawisk przyrody. Jeżeli np. geolog znajdzie pokład wapienia, złożonego z korali, powiada, że wtedy, gdy ten pokład się osadził, był tu ciepły klimat, istniało płytkie morze o wodzie względnie czystej. Na jakiej podstawie? Na tej, że dziś korale tworzą rafy w ciepłym klimacie, przy brzegach morskich i w czystej wodzie. Jednakowoż dlatego, że dziś tak jest, nie mamy powodu przypuszczać, że było tak dawniej. Tu jednak drugi dowód: korale dzisiejsze mają taką a taką budowę ciała, zastosowaną ściśle do tych warunków zewnętrznych, w których się znajdują. Nie możemy sobie wyobrazić korala o tej samej budowie, żyjącego w morzach lodowych lub w głębinach morskich; musiałby on albo zginąć, albo zmienić rozmaite szczegóły budowy ciała, stosownie do zmiany warunków. Ponieważ zaś korale kopalne mają taką samą budowę ciała, jak dzisiejsza, różnią się zaś tylko cechami, które musiały się zmienić z powodu ewolucyi organizmu, przeto korale kopalne musiały żyć w tych samych warunkach, co dzisiejsze.

Widzimy tu gmach rozumowania niesłychanie logiczny i prosty. Przesłanki jednak niezawsze są pewne. W ostatnim wypadku np. zmiany pewne są, ale powiadamy, że zmiany te są konieczne z powodu ewolucyi. Bezsprzecznie, ewolucya istniała w tym wypadku, to jest fakt; i spowodowała ona zmiany. Ale jakie zmiany, tego teoretycznie powiedzieć nie możemy; nie mamy na to stałego prawa. Pozostaje nam badać okazy, zbierane warstwa za warstwą, od najstarszych do dzisiejszych i wykazywać stopniowo rozwój filogenetyczny. Jeżeli znajdziemy kompletny szereg przejść, możemy powiedzieć, że zmiany są tu spowodowane wyłącznie ewolucyą *). Szeregu przejść takich ustawić nie możemy — do dziś przynajmniej — znajdziemy

---

*) Ewolucyę organizmów należy rozumieć, jako zdolność każdego ciała żyjącego do rozwoju z biegiem czasu; nie należy tu przyjmować walki o byt lub zmiany środowiska, jako czynników, wywołujących ewolucyę. Twórca teoryi ewolucyi, Darwin, przyjmował ją jako konieczność, od walki o byt lub innych warunków zupełnie niezależną. Te ostatnie mogą ją tylko przyspieszyć lub poprowadzić w innym kierunku.

przejścia między poszczególnymi gatunkami, rodzajami, ale o ustaleniu ich w całych grupach zwierząt mowy niema. Zostaje cały szereg przejść, które wypełnić musimy przypuszczeniem, teoryą i hypotezą.

Podałem tutaj przykład bardzo jaskrawy. Omówiłem go szczegółowo, wskazując na tok rozumowania przyrodniczego. Poznanie dokładne tego sposobu rozumowania jest niezbędne dla zrozumienia metod, jakimi się nauki przyrodnicze posługują. Zasadą tej metody jest: obserwacya faktów i wyciąganie z nich wniosków. Wnioski te z natury rzeczy muszą być tylko teoretyczne; stan dzisiejszy bowiem danej rzeczy może mieć za przyczynę to, ale może też równie dobrze mieć za przyczynę i owo. Tylko jedno z nich wydaje się nam więcej, a drugie mniej prawdopodobne i dlatego przypuszczamy pierwsze, a nie drugie.

Na tego rodzaju wiązaniu faktów opiera się cały nasz pogląd na przyrodę. Nie może on być prawdziwy na całej linii, to jest pewne; w głównych zarysach jednak jest on niezmiernie prawdopodobny. Możemy tego rodzaju sąd wypowiedzieć na tej podstawie, że poszukiwania za faktami, mającemi wypełnić luki i stanąć na miejscu przypuszczeń, te przypuszczenia stwierdzają. Z olbrzymią ilością teoryi i hypotez naukowych to się stało, wskutek czego przestała istnieć teorya, zamieniwszy się na rzecz udowodnioną. Możemy przypuszczać, że z wielką ilością teoryi, dziś tylko prawdopodobnych, to się stanie. A fakty, wynikające z bezpośrednich obserwacyi, musimy uważać za pewne. Zdobywanie coraz większej ilości faktów prowadzi nas do zmniejszania coraz większego liczby i zakresu teoryi: zbliża nas do poznania prawdy bezwzględnej. Absolutnej syntezy świata nie dostaniemy nigdy. Mogąc spostrzegać te tylko rzeczy, któze podpadają pod naszych pięć zmysłów, nie możemy marzyć nawet o poznaniu całego wszechświata, który ma olbrzymie sfery, poza ludzkie poznanie sięgające. Tu zostaną zawsze tylko wnioski i rozumowe przypuszczenia.

Z drugiej strony jednak, odmawianie człowiekowi wszelkiej zdolności poznania, jak chce Berkeley *) i jego epi-

*) J. Berkeley. Rzecz o zasadach poznania. Przekład F. Jezierskiego. Berckeley przyjmuje zasadę: *esse est percipi*, tj., że istnieją tylko wyobrażenia, przedmiotów zaś realnych zupełnie niema. W takim razie każdy fakt zaobserwowany byłby tylko naszem wyobrażeniem, realnie zaś nie istniałby wcale. Rzecz jasna, że przyjęcie takiego poglądu byłoby bankructwem całej naszej wiedzy.

gonowie, jest niedopuszczalne z tego choćby względu, że są to rozumowania człowieka, w tym wypadku Berckeley'a, którychto rozumowań wynikiem jest to, że człowiek nie jest do rozumowania zdolny. Samo postawienie zatem takiego poglądu zawiera w sobie olbrzymią sprzeczność, staje się absurdem. Wszystko spostrzeżone jest pewnem dla nas i poza nami, teorya tylko, czyli synteza spostrzeżeń, wymagających uzupełnień, może mieć wartość dla człowieka wyłącznie i to czasową, zależy bowiem w wysokim stopniu od indywidualności jej twórcy. Omówienie psychyki twórców teoryi, jakoteż teoryi samej zostawiam sobie na później.

Juliusz Wicz.

Fałsze i zamilczenia szkolne w historyi i literaturze polskiej.

III. „Główny wichrzyciel Rzeczypospolitej".

Piotr Skarga.

Dla któregoż z wychowanków szkoły galicyjskiej nie pozostała na zawsze ideałem męża patryotycznego olbrzymia postać Piotra Skargi, silna i groźna, obdarzona wymową płomienną, grzmiąca w proroczem natchnieniu na wady narodowe w „Kazaniach sejmowych"? Piotr Skarga, głowa jezuityzmu polskiego, to chluba i tarcza twierdzy klerykalnej, upatrującej dobro Polski w ścisłem zjednoczeniu jej z katolicyzmem, a raczej w uniżonem poddaniu jej Rzymowi. W człowieku krytycznym już ta okoliczność, że postać Skargi jest dziś szyldem zanoszącej się w Polsce reakcyi klerykalnej, musi wzbudzać poważne wątpliwości co do wartości owego ideału, nastroić podejrzliwie wobec wielkiego jezuity, którego jubileusz 300-letni na rok 1912 już dzisiaj zapowiada filia polska czarnej międzynarodówki.

„Praecipuus turbator Reipublicae" nazywany był Piotr S k a r g a w wieku XVII. przez polityków polskich, o książkach jego powiadano powszechnie, że „krwią pachną". Z jak wielką, niestety, słusznością!

Piotr Skarga jest ojcem i w o d z e m r e a k c y i w Polsce, jest mimo wszelkich swoich proroctw i piorunów jedną z tych

fatalnych postaci, które własnoręcznie przyłożyły siekierę do zdrowego naówczas jeszcze pnia Rzeczypospolitej polskiej. Gdzie wylicza się nazwiska Zebrzydowskiego, Jeremiego Wiśniowieckiego, Sicińskiego, Radziejowskiego, Jerzego Lubomirskiego, Radziwiłła „Panie Kochanku", Kossakowskiego, Szczęsnego Potockiego, tam na czele apostołów nierządu polskiego, wichrzycieli Rzeczypospolitej musi widnieć nazwa Skargi „praecipui turbatoris".

Trzeba sobie uprzytomnić, na jakiem tle odgrywa Skarga swoją historyczną rolę, Rzeczpospolita znajduje się w największym rozkwicie swej kultury wewnętrznej. Ruch reformacyjny, który do niej zawitał za Zygmuntów, powołał do życia nierozbudzone dotąd, utajone siły, rozwinął niebywałą samodzielność umysłową w masach szlachty i mieszczaństwa, podniecił twórczość narodową, przeciw tej części narodu, która stanęła w szeregach reformacyi. w obozie luterańskim, kalwińskim i aryańskim, porusza kler katolicki z główną pomocą Jezuitów, tłumy ciemnej szlachty mazowieckiej a przedewszystkiem podburzany po wszystkich większych miastach motłoch uliczny dla urządzania „heretykom" pogromów. Studenci jezuiccy specyalizują się w organizowaniu napadów na sklepy, mieszkania i świątynie heretyków. Z wstąpieniem na tron wychowanka Jezuitów Zygmunta III. Wazy, gdy władza polityczna nie pójdzie na obronę porządku publicznego przeciw gwałtom rozbestwionych tłumów, zaczynają się pogromy bezkarne. Najsroższym był rok 1591, w którym nabożne tłumy w Krakowie spaliły główny zbór kalwiński, uprzywilejowany przez Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, zburzyły zbór aryański, zbezcześciły cmentarze kalwińskie, powyciągały trupy z grobów (równocześnie spalili studenci jezuiccy świątynię Kalwinów w Wilnie).

Wówczas to wystąpił ksiądz Piotr S k a r g a z broszurą „Upominanie do ewangelików" (r. 1592) i cynicznie im tłumaczył, że „to niespodziane, nie umyślne od dzieci, od hultajstwa, od robacząt na poły c u d o w n e zboru obalenie" zesłane zostało przez Pana Boga, który pragnie, aby heretycy po tej swej „małej raneczce i niewielkim bolu, katolicką wielką ranę poznali i nawrócili się...

Dzisiejsi przywódcy czarnych sotni, organizujący pogromy żydów, inteligencyi, studentów na tyle są przynajmniej przyzwoici, że swoich gwałtów nie uważają za cudowne i że nie powołują się na patronat Pana Boga ...

A równocześnie grający w piłkę na zamku krakowskim wychowanek Jezuitów Zygmunt III. z pobłażliwym uśmiechem przymykał oczy na pogromy, radując się, że przez zniszczenie heretyków zasłuży sobie na zbawienia duszne...

Corocznymi gwałtami przerażeni poczęli się protestanci domagać od króla prawnego zastrzeżenia im wolności wyznania i obrony przed pogromczykami. W tem dążeniu popierała ich gorąco partya umiarkowanych katolików, prowadzona przez Jana Zamojskiego; żądano t. zw. obwarowania konfederacyi religijnej przez ustawę. Wówczas wybuchła ze strony katolickiej, istna powódź broszur i książek, aby do takiej wolności sumienia nie dopuścić. Prym dzierżył Skarga, którego płomienne słowo wysilało się, aby niepozwolić nawet na cień swobody religijnej, na ślad tolerancyi. Zwłaszcza w broszurach pt. „Proces na konfederacyę" i „Dyskurs na konfederacyą" okazał Skarga cały bezmiar nietolerancyi. Wprost krwiożerczość tchnie z tych kart. Swobodę sumienia ogłasza on tam za wilcze, tyrańskie, piekielne, dzikie prawo. Mniejszy grzech ustanowić takie prawo, aby każdy kradł, gdzie może, aby każdy zabijał, gdzie może, niźli tę konfederacyę egzekwować...

Najbardziej występuje przeciw temu Skarga, aby biskupów i księży nie wolno było za urządzanie pogromów powoływać do odpowiedzialności sądowej. Za św. Chryzostomem powtarza prośbę do słuchaczów, żeby słysząc kogo, że Boga chrześcijańskiego bluźni, w gębę go bili. A jeźli cię o to do urzędu pozwą, powiedz, jakom go bić nie miał, a on Pana Aniołów zbluźnił. Dodać trzeba, że za takiego bluźniercę uważa Skarga każdego, kto jest protestantem. A więc religijne prawo pięści...

O burzeniu świątyń protestanckich wyraża się skarga następująco: Maluczka krzywda jednego w Poznaniu albo w Krakowie obalonego domu szlacheckiego, a wy zaraz o ich chałupkę nowe im prawo stawiacie! Przeczuwając zaś, że odmówienie protestantom wolności, wyznania i obrony przed gwałtami ulicy może doprowadzić do rozruchów w kraju i do zerwania sejmu, taką daje Skarga dyrektywę sumienia prawowiernemu:

„Cóż tu ma czynić miłośnik czci Bożej i ojczyzny? Albo Pana Boga złym przyzwoleniem obrazić, albo ojczyźnie nie dogodzić? Nietrudna kwestya! Pierwej kościoła i dusz ludzkich bronić niźli ojczyzny! Jeśli zginie doczesna (ojczyzna), przy wiecznej się ostoim!"

Dziś zrealizowana jest alternatywa Skargi: Ostaliśmy się przy wiecznej ojczyźnie rzymskiej!

Owoce tej zgubnej dla polskości rzymskiej polityki Skargi szybko się ukazały. Właśnie w r., 1606 organizował Mikołaj Zebrzydowski szlachtę, niezadowoloną z rządów polskiego Filipa II. Gorący katolik, przyjaciel Skargi, zwany przez niego „łowcą dusz" Zebrzydowski, sławny z żarliwej pobożności był wychowankiem kollegium jezuickiego, dobrodziejem Jezuitów, fundatorem słynnej Kalwaryi. Chcąc zwalić Króla, rozglądał on się za sojusznikam. Protestanci nie garnęli się do niego z początku; poszli na sejm marcowy r. 1606, by jeszcze raz dopominać się u Króla obwarowania konfederacyi. Uparcie wołali o to, gdyż właśnie, w czasie obrad doszła ich świeża wieść o pogromach, dokonanych przez uczniów jezuickich w Poznaniu. Oto w sam wielki czwartek gromada ludzi przebranych z rusznicami zburzyła zbór luterański, zbezcześciła groby, zrujnowała szpital. Protestanci wygotowali więc projekt ustawy przeciw tumultom, w porozumieniu z senatorami katolickimi ułożono tekst jej tak kompromisowo, że nawet księża na nią się zgadzali. Był to przedostatni dzień obrad sejmowych. Z wieczornego posiedzenia rozchodzono się z radością, że jutrzejszy dzień uczyni ułożony projekt tolerancyi ustawą, że i Polska dostanie swój edykt nantejski...

Nastała noc, jedna z najfatalniejszych w dziejach Polski. Król studyował pilnie projekt tolerancyi; projekt ów przywiązywał doń i do jego władzy królewskiej cały obóz protestancki, nadto otwierał mu drogę do serc ludnoścl luterańskiej Szwecyi. Ale sumienie, kierowane przez Jezuitów od dzieciństwa, nie było spokojne. Późną więc nocą potajemnie przesłał król skrypt ustawy do domu Jezuitów do rewizyi. Wziął go w ręce ksiądz Piotr Skarga i Badał z pomocą jezuity Barszcza i znalazł ze zgrozą, ze ustawa daje swobodę sumienia, jest tolerancyjną. Szybko nastąpiła decyzya, Króla ostrzegł przed uchwalenlem jej, wczesnym rankiem odwiedził senatorów, zaklinając, by zerwali układy. I celu dopiął... Król sprzeciwił się projektowi, partya rzymska prawowierna, przekonana przez Skargę, cofnęła to, co wczoraj przyrzekła.

Fanatyczny mnich w habicie jezuickim obalił ustawę wiekopomną. Sejm został w ostatnim dniu obrad zerwany, Szlachta tłumnie pojechała do znienawidzonego przez się Zebrzydowskie-

go, aby w obozie rokoszańskim szukać dla siebie sprawiedliwości i obrony przed fanatyzmem organizującym pogromy.

Ksiądz Skarga tryumfował. Wprawdzie w swoich kazaniach wzywał do spokoju, do szanowania ustaw, do miłości, do zwalczania anarchii; w praktyce za to sam burzył dzieło miłości, dzieło ułożone przez obie strony, narażając sejm w chwili najkrytyczniejszej na zerwanie. Laur Sicińskiego, posła Upity, bez zastrzeżeń należy się księdzu Piotrowi Skardze, kaznodziei nietolerancyi religijnej, która przez następne wieki tyle nieszczęść na kraj ściągnęła, apostołowi gwałtu sumienia, obrońcy pogromów, ojcu anarchii polskiej.

Tę ponurą postać fanatyka, tak szkodliwego dla Polski należy choćby po 300 latach hołdów niezasłużonych, ściągnąć z piedastału, na którym go „jure caduco", a raczej „jure inscientiae" ogółu umieściła reklama klerykalno-jezuicka, za to, że „pierwej Kościoła bronić niźli ojczyzny" nauczał.*)

Wład. Jaworski (Kraków).

VI. „Towarzystwo Jezusowe" pod protekcyą carycy.

Sądzimy, że znacie, Czytelnicy nasi, dzieje czynów, dokonanych przez zakon Świętego Ignacego a Loyola — Towarzystwo Jezusowe; że gruntownie poznaliście z dziejów Kościoła niespożyte zasługi onego świątobliwego zakonu, położone dla Kościoła katolickiego i władzy papieskiej; że wiecie skądinąd o pobożnych dziełach tegoż zakonu w Polsce — o szkołach, nawskróś kosmopolitycznych, kształcących młodzież na nizkich pochlebców, obłudnych sofistów, kiepskich retorów, bezmyślnych trybunów prywaty, podszywającej się pod płaszczyk dobra publicznego, na fanatyków wreszcie, gotowych rozdzierać ojczyznę w imię ślepej ku innowiercom nienawiści; że znacie polityczne, dyplomatyczne Jezuitów zasługi: ocalenie Moskwy przed mężnem ramieniem króla Stefana, wytrącenie oręża Zółkiewskiemu, pogrzebanie polskiej hegemonii w Europie wschodniej, zrażenie dyzunitów polskich do sprawy ojczyzny, pozbawienie unii wszelkiej atrakcyjnej mocy... Obił się wam może o uszy „pożałowania godny" rym wielkiego poety:

---

*) W przedstawieniu postaci i roli Skargi opieraliśmy się na znakomitej książce docenta uniw., krakowskiego Wacława Sobieskiego „Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III".

„Ten polip odrósł i lud wyssał blady,
Wygnać go kiedyś była wielka praca...
Ma nas za trupa ten szakal — i wraca...“

Jak miały się rzeczy z wygnaniem owego polipa? Wiecie z historyi powszechnej, że świątobliwi ojcowie stali slę siłą niebezpieczną dla absolutyzmu papieskiego, niemile widzianą przez świeckie rządy, a posiadłości zakonu wodziły na pokuszenie europejskich monarchów, że przyszła wreszcie kassata zakonu Jezuitów przez breve Klemensa XIV. z dnia 21. lipca 1775; że na gruzach Zakonu rozwinęło się w Polsce bujne, młodzieńcze życie — szkolnictwo narodowe, organizowane przez Komisyę Edukacyjną.

Nie znajduje się jednak w żadnym szkolnym podręczniku fakt ciekawy i doniosły: że polip wygnany nie dał wyrwać się z korzeniem, że przetrwał złe czasy, że ostoją dlań była zabrana przez Rosyę Białoruś, ocaleniem protekcya nierządnicy północnej i jej sukcesorów, że stamtąd szedł ów szakal na świeżego trupa Rzeczypospolitej, a restaurowany przez papieża w r. 1814 zaczął zdobywać zwolna, a po części i skutecznie, stracone dawniej posterunki...

Świeżo pojawiła się książka dra Macieja Loreta p. t. „Kościół katolicki a Katarzyna II“. Rzecz ta, trzymana w tonie ścisłej lojalności wobec papiestwa, z którego archiwów czerpał autor książki niezliczone ważne dokumenty, jest jednak przez samo stwierdzenie i ustalenie prawdziwego przebiegu wydarzeń nieocenioną ilustracyą do dziejów Zakonu i rzuca jaskrawe światło na dziejową jego misyę.

Jest to widowisko godne bogów... Fryderyk Wielki, „biedne heretyckie królewiątko“ — w targach ze Stolicą Apostolską o zachowanie mu „dobrych ojców Jezuitów“, „tych biednych Ignacyan“, bez których obejść się nie może, którzy są mu niezbędni nietylko do odpowiedniego kształcenia młodzieży, lecz także do ugruntowania świeżych nabytków w Polsce... Najzjadliwszy „farmazon“ nie wynalazłby lepszego dowcipu, jak to zakonserwowanie przez cynicznego wiarołomcę, „heretyka — i gorzej jeszcze, bo niedowiarka“, owych pionierów katolicyzmu, tępionych przez głowę kościoła, osłoniętych tytułem „Priester des königlichen Schulinstituts“.

Lepsze jeszcze widowisko w zaborze rosyjskim... Imperatorowa prawosławna, zrazu nieżyczliwa potężnemu Zakonowi, na-

raz ujęta skwapliwością, z jaką ojcowie złożyli przysięgę na wierność uroczystem święceniem jej imienin, deputacyą, wysłaną przez nich do Petersburga, staje się najżarliwszą przyjaciółką ojców Jezuitów i hojną ich protektorką, uznaje głośno, że wychowanie młodzieży obejść się bez nich nie może; gdy zaś kasacyjne breve nad Jezuitami zawisło, bierze ich Katarzyna w obronę, wymusza na przewrotnym biskupie Siestrzeńczewiczu święcenie kleryków jezuickich, pozwolenie na otwarcie nowicyatu... I dzieje się to wszystko wbrew rozkazom i naleganiom Rzymu, uważającego opór, przez Jezuitów stawiany, za „bezczelność“, która czyni ich „niezdolnymi do sprawowania wszelkiej duchownej władzy i udzielania sakramentów“. Na bezczelność ową wymogła wreszcie Katarzyna milczącą zgodę papieża: aby ocalić jezuitów — zagroziła skasowaniem unii...

Truciciele ducha narodu, grabarze jego myśli politycznej i politycznego czynu, doczekali się zatem należytej oceny ze strony grabarzy bytu niezależnego Rzeczypospolitej.

N. S.

Odrodzenie Księstwa Cieszyńskiego.

Osobliwa to kraina ten Śląsk Cieszyński. Ileż to kontrastów nie występuje tam na niewielkiej przestrzeni 2300 km^2! Pod względem narodowościowym zamieszkany jest aż przez 3 narodowości: Polaków (219 tys., czyli 61% ogólnej liczby), Czechów (24%) i Niemców (15%); pod względem wyznaniowym są tam katolicy, ewangielicy wyłącznie Polacy (78 tys., czyli 23%) i nieco żydów. Połowa kraju południowo-zachodnia jest czysto rolnicza, północno-zachodnia zaś t. zw. zagłębie ostrawsko-karwińskie, posiadające największe w Austryi kopalnie węgla (53% całej produkcyi austryackiej) ma charakter wybitnie wielko-przemysłowy. Kapitał tak przemysłowy jak rolniczy ks. Cieszyńskiego jest wyłącznie w ręku żydowsko-niemieckim; administrują nim urzędnicy i inżynierowie czescy — polskich kapitalistów ani obszarników ani urzędników Śląsk Cieszyński nie zna: ludność polska należy tam do najniższych klas społecznych, w części stanowi gromadę drobnorolnych gospodarzy, w części olbrzymie rzesze robotnicze zagłębia węglowego.

Jak w takich stosunkach pozbawiony polskich c. k. biurokratów, polskich „białych dworków“, może sobie dać radę polski robotnik i chłop? czy ocaleje przed nawałą obcych narodowości, mających nad nim nietylko ekonomiczną, ale i kulturalną przewagę? czy zdoła sobie wywalczyć potrzebne swobody polityczne? — oto pytanie człowieka, wegetującego w Galicyi, obserwującego czułą opiekę, jaką nad galicyjskiem chłopem i robotnikiem wykonywa c. k. starosta z żandarmem, ks. proboszcz z obszarnikiem i inne podobnie wątpliwego rodzaju pioniery kultury narodowej. Lud ks. Cieszyńskiego już od lat szeregu pospiesza z odpowiedzią pytającym, a odpowiedzią tą — odgłosy jużto potężnych strejków ekonomicznych w zagłębiu ostrawskiem, jużto manifestacyjnych wieców i zgromadzeń, dopominających się polskiej szkoły na Śląsku, jużto strejków szkolnych. Czynom bojowym towarzyszy ofiarna praca twórcza, samopomocnej ludności ks. Cieszyńskiego, dzięki której powstaje najpierw gimnazyum polskie w Cieszynie, szereg prywatnych szkół ludowych, ostatnio (r. 1909/10) pryw. gimnazyum realne w Orłowie z jednej strony, z drugiej silna robotnicza organizacya centralna „Unia górników“. licząca w zagłębiu ponad 14 tys., członków, organizująca żmudną walkę z obcymkapitalizmem, wysyłająca do parlamentu 24 tysiącami głosów swoich posłów socyalistycznych.

Robotnik przemysłowy, przeważnie górniczy, ujął tam w swe ręce losy polskości, a że dostały się one w żelazne, niezdolne do zdrady i kompromisów, świadczą o tem ostatnie lata, w których w Ks. Cieszyńskiem ani na chwilę nie zapanowała apatya mimo nader ciężkich warunków, w jakich tam pracuje polski robotnik. Z góry od, naczelnych władz krajowych, z Opawy, siedziby sejmu, wydziału krajowego i rady szkolnej i z Berna, siedziby dyrekcyi władz skarbowych. pocztowych, kolejowych, sądowych idzie — gorąco przez pruskie „Schulvereiny“ i „Nordmarki“ popierana — germanizacya. Z okolic przemysłowych, od pogranicza morawskiego od tysięcy inżynierów, sztygarów, dozorców, majacych prawie w swem ręku życie i śmierć podwładnego robotnika, idzie namiętna czechizacya nie wahająca się użyć najpodlejszych środków, teroru i przekupstwa, byle rozszerzyć wpływy czeskie w ks, Cieszyńskiem na podstawie przynależności tegoż do mistycznej Korony św. Wacława. Czechizacyi, prowadzonej nader sprytnie a uparcie, aż do ostatnich czasów sprzyja słabe uświadomienie ludności polskiej: indyferentnemu pod względem narodowym mieszkańcowi tubylczemu Śląska,

twierdzącemu, że mówi po „morawsku“ (setne słowo różnicy od polszczyzny), oddzielonemu od wielu setek lat od państwą polskiego, nietrudno wydzierać jego narodowość; nietrudno także w spisash ludności do narodowości czeskiej zaliczać przybysza z Galicyi, analfabetę; dalszą pracę wynaradawiającą spełnia się przez zakładanie czeskich szkół za polskie pieniądze dla czysto polskiej ludności, skąd dzieci polskie wychodzą ufarbowane na Czechów.

Tej, beznadziejnie prawie niszczącej polskość Śląska, zagładzie niemiecko-czeskiej umiał stawić czoło robotnik polski. Z początku sam indyferentny narodowo, pchany nędzą materyalną porwał się do walki ekonomicznej z obcym kapitałem. Prowadząc ową upartą walkę, przekonał się, że dla uzyskania lepszych warunków pracy, dla utrwalenia zdobyczy na polu ekonomicznem niezbędne są dlań swobody polityczne. Kiedy zaś te swobody zaczął wywalczać i należycie z nich korzystać usiłował, spostrzegł, że wiąże się z nimi najściślej sprawa narodowa, że dla ich pełni niezbędne jest w pierwszym rzędzie równouprawnienie narodowościowe, uszanowanie języka polskiego w urzędzie i szkole, wychowanie dziecka w szkole w języku rodzinnym. Stąd wywiązała się ta zacięta, z pełnem zrozumieniem interesu prowadzona walka o polską szkołę w ks. Cieszyńskiem. Robotnik śląski stał się patryotą polskim, nie z książki bo tej nie czytał — nie z agitacyi zewnętrznej, bo ta doń nie dochodziła — nie z marzeń podobłocznych, ani z uczuciowych wspomnień, bo na to nie miał ani czasu ani uzasadnienia — lecz z twardej, codziennej potrzeby splótł swoją klasową walkę proletaryacką o emancypacyę społeczno-polityczną z kampanią narodową. Tu właśnie leży najważniejszy moment sląskiego życia narodowego, tak odrębnego od życia innych dzielnic, a tak pouczającego. Zdumienie ogarnia burżuazyjnych widzów tej walki; ze wstydem przyznać muszą, że ten robotnik socyalistyczny, tak przez nich potępiony za swe dążności socyalne, w tej dziwnej krainie właśnie dzięki tym swoim dążeniom, dzięki tej „nienawiści klasowej“ staje się naczelnym czynnikiem odrodzenia narodowego na Śląsku. Politycy wszechpolacy na noże zwalczający emencypacyjny ruch robotnika polskiego w Galicyi czy Królestwie, gdy znajdą się na wiecu śląskim wobec tysiecy ogorzałych twarzy, spracowanych dłoni, dźwigających w świętem

braterstwie obok siebie godła socyalnej demokracyi i polskie godła narodowe, muszą z rumieńcem na twarzy przyznawać się do swego zaślepienia w osądzeniu walki proletaryatu polskiego. Taki wypadek zaszedł ostatnio przed kilkunastu dniami na wielkim wiecu demonstracyjnym w Polskiej Ostrawie, gdzie po gorącem przemówieniu Ignacego Daszyńskiego, posła właśnie z zagłębia węglowego do parlamertu, posłowie wszechpolscy z Koła polskiego, Buzek i Tomaszewski musieli publicznie odwołać szerzone przez swoje stronnictwo fałsze o beznarodowości robotnika socyalistycznego.

Walczącemu o polską szkołę ludowi śląskiemu przyszedł świeżo z wybitną pomocą publicystyczną Mieczysław Jarosz, redaktor „Górnika" przez swą książkę p. t. „Śląsk Cieszyński"*) Książka ta poświecona jest wszechstronnemu.

Tem chętniej wspominamy o tej książce, że autorem jej to wychowanek organizacyi „Promionistych", przed kilku laty główny pracownik i przodownik w szeregach młodzieży „Promienistej" w Tarnowie. Kolega Jarosz w ostatnich latach jest z ramienia partyi socyalno-demokratycznej redaktorem polskiego organu górników w Ostrawie morawskiej, dzięki czemu miał sposobność zaznajomić się gruntownie z stosunkami śląskimi, opisowi stosunków społecznych i narodowościowych ks. Cieszyńskiego szczególnie starannie maluje walkę proletaryatu polskiego z czeską i niemiecką burżuazyę o polskie szkoły. Praca M. Jarosza spełnia zadanie wielokrotne, główna jej zasługa leży w tem, że przez należyte oświetlenie zakusów czeskich rozwiewa legendy neosłowiańskie, że przez odmalowanie cyfrowe życia ks. Cieszyńskiego informuje o niem ogół polski prawdziwie, a przedewszystkiem, że przez wykazanie zasług partyi robotniczej względem uświadomnienia narodowego przyczyni się choć w części do usunięcia tak szkodliwych dla rozwoju kulturalnego i politycznego narodu naszego kłamstw i oszczerstw, jakimi sfery klerykalno-szowinistyczne obrzucają socyalistycznego robotniko polskiego. Książka M. Jarosza, jeden z najpiękniejszych objawów prawdziwej postępowej puclicystyki polskiej będzie jednym z etatów odrodzenia ks. Cieszyńskiego.

---

*) Mieczysław Jarosz: Śląsk Cieszyński. Nakł. „Książki" Kraków 1910. Cena 3 K.

Czy „przełom“?

Stagnacya w ruchu młodzieży, jaka zapanowała od r. 1906 równocześnie z reakcyą w całem społeczeństwie, zdaje się stanowczo przemijać. Widzimy wśród młodzieży coraz żywsze zainteresowanie się sprawami tak własnemi, jak i całego społeczeństwa, widzimy coraz większą ufność w swoje własne siły; chodzi teraz o to, by te żywiołowe odruchy wykorzystać i ująć w pewne zorganizowane dążenia, by znów praca nie poszła na marne i nie utonęła na lat parę w morzu obojętności.

Z końcem roku ubiegłego rozwinęło sztandar swój przed młodzieżą „Zarzewie“ — organ części młodzieży, dążący obecnie do stania się trójzaborowym organem „niezależnej młodzieży narodowej“, zająć się więc musimy jego programem i dążeniami.

Wiemy, że powstał on na tle rozłamu wśród młodzieży N. D., jako skutek jej ugodowej, a z drugiej strony brutalnej polityki, opierającej się na interesie partyi i wprowadzającej niesłychaną deprawacyę moralną swoimi żelaznymi argumentami i zasadami, że „cel uświęca środki“.

Z szeregu haseł, które przed r. 1905 w programie stronnictwa N. D. naczelne zajmowały miejsce, już w pierwszych chwilach wybuchu walki z rządem rosyjskim z największym pospiechem „wycofano“ i zamknięto za szybami muzeów hasło niepodległości — hasło, które tyle krwi napsuło i sen z oczu spędzało ugodzie.

Możemy je już teraz oglądać w archiwum wszechpolskiem jako drogą pamiątkę narodową, z należytej jednak odległości, w myśl starego przysłowia „nie wywołuj wilka...“

Dziś chwile czynów gorących przeminęły, utonęły w potokach krwi ludu polskiego; znikły czerwone sztandary P. P. S., co hasłem tem tak uporczywie drażniły „prawdziwie narodową część społeczeństwa, — dziś hasło niepodległości nie wymaga walki na barykadach lub przeciwstawienia się „ogółowi społeczeństwa“, słowem wróciliśmy dziś do okresu przed wojną japońską.

Wśród takiej chwili pojawiło się w stowarzyszeniach N. D., owo złowrogie widmo z lasu, a wypędzone stamtąd — okazało się na szpaltach „Zarzewia“. Oczywiście dziś hasło niepodległości nie wystarcza, tem bardziej, jeśli się chce o nią walczyć, bo pozosta nie narcyzem, przeglądającym się w sobie, bo wystawione jako

oderwany program w sferze programów tylko pozostanie, by znów kiedyś zdobić gablotki narodowych archiwów; wyłonią się nierozdzielnie z niem związane kwestye żywotne, kwestye społeczne i narodowosciowe, wobec których stanowisko musi się zająć, a które w dobie obecnej są aktualne. Nauczone r. 1905, tem mianowicie, że zmiana stanowiska stronnictwa N. D. wynikała właśnie z nierealnego postawienia programu niepodległościowego, powinno „Zarzewie“ stanowisko swe wyraźniej określać i zdawać sobie sprawę z konsekwencyi, by nie wpaść w błędy polityki stronnictwa N. D. lat ubiegłych.

Przecież jeśli dąży się na seryo do niepodległej Polski, to zdać sobie trzeba sprawę z tego, poco właściwie ma ta Polska być? Przecież nie dąży się do niej dlatego, że „Najjaśniejsza Rzeczpospolita“ kiedyś istniała, a potem upadła, więc — koniecznie musi być odbudowana. Musi się więc napotkać zagadnienia społeczne: Jeśli chcemy Polski dla dzisiejszych Polaków, to zważmy, że ci dzisiejsi Polacy są społeczeństwem nowożytnem i dzielą się „niestety“ na klasy sobie wrogie; uznajmyż, które z tych klas jaką mają wartość dla kultury i wyciągnijmy z tego konsekwencye. Przecież jeśli chcemy Polski, to zważmy, że istnieją równoegłe dążenia wyzwoleńcze innych narodów, które przenikają nawet nasze terytoryum etnograficzne i wobec nich też zajmijmy stanowisko i wyciągnijmy zeń pewne konsekwencye*).

Tymczasem artykuł programowy „Zarzewia“ „od Redakcyi“ nic nam nie mówi prócz hasła, w imię którego mamy „szukać dróg z chaosu“, „wiodących do idei Niepodległości“, — nie wiemy na czem i na kim oprzeć pragnie ta młodzież siły przyszłej walki, jakiemi drogami w niej pójść zechce. Być może, że nie jest to brak ideologii, może stan obecny to dopiero krystalizacya najbardziej zasadniczych pojęć, wśród których znaleść można wiele dobrych, jak i złych pierwiastków. Przewidzieć nie możemy, jakiemi drogami pójdzie ów prąd, czy wytworzy się z niego odrębna ideologia, czy po chwilowym zapale pójdzie drogą polityki N. D. z r. 1905.

Takiego wyjaśnienia w którymkolwiek bądź kierunku oczekujemy. Nie chcemy bowiem mieć do czynienia z brakiem świa-

---

*) Raz tylko zabrało głos „Zarzewie“ w sprawie ruskiej z powodu zajść na Politechnice z początkiem b. r. szkolnego. Skrajnie szowinistyczne stanowisko tej notatki nie daje zbyt pocieszających horoskopów na przyszłość.

domości i polityką bez jutra, bo ta zawsze prowadzi na drogę chwilowych korzyści i kompromisów z reakcyą.

Obecnie widzimy stan tworzenia się programu, choć... „Zarzewiu" wydaje się... że ono ten program już posiada i że on zupełnie wystarczy, a objaw to dość niebezpieczny. W duszach kierowników „Zarzewia" krystalizacya ta się odbywa; dlatego widzą oni w każdym człowieku, w młodzieży, w społeczeństwie same „przełomy" lub „chwile przełomowe" (prawie każdy artykuł mówi nam, że gdzieś coś się przełamuje), które ogromem swoim i doniosłością przygłuszają wprost i przytłumiają jasne rozumowanie i stają się same zagadnieniem najważniejszem. „Zarzewie" pragnęłoby być dalszym ciągiem „Teki" — „Teki" z lat 1900, 1901, 1902 — lecz zapominają, że „Teka" zaszła tą drogą do lat 1906—1908, a „Zarzewie" jest „objawem rozgoryczenia przeciw tej gospodarce" (Art. str. 11), ale droga to bardzo śliska. „Teka" przecież zmieniła obecnie swój system, niepodległość obłaskawiła (dzieją się cuda!) i zaczęła licytacyę z „Zarzewiem". Słusznie wystąpiono przeciw temu w 2 nrze, chodzi tylko o to, by „Zarzewie" w myśl swojej krytyki postawiło pewne realne wytyczne, bo „tout le reste c'est la literature". „Teka" nawet obiecała nam w numerze ostatnim szereg artykułów zasadniczych o różnych zagadnieniach, chcąc „wyjaśnić" swoje niepodległościowe stanowisko.

Szczegółowy przegląd dowodzi prawdziwości powyższych zarzutów. Np. artykuł w drugim zeszycie „Zarzewia" p. t. „Zanik uczuć niepodległościowych" jest typowym przykładem, że hasło niepodległości jest w „Zarzewiu" jeszcze całkiem oderwane.

Wszak w społeczeństwie naszem obecnie mówi się znów bardzo wiele o niepodległości — kiedy jednak okazuje się potrzeba wyjścia ze sfery słów, zapał w mgnieniu oka zapada się pod ziemię. Ale „uczucia" panują w duszach społeczeństwa niepodzielnie; autor na to uwagi nie zwrócił i możemy go równie dobrze posądzać o chęć wprowadzenia jeszcze większej ilości frazesów, jak też o krytykę obecnego nastroju narodu naszego.

W tymże numerze znajdujemy programowy niejako artykuł: „Przełom w życiu młodzieży nar. szkół średnich". Stara się on określić stanowisko młodzieży „zarzewiackiej" i zbudować jej program. Przy końcu artykułu tego znajdują się ustępy w tej właśnie kwestyi, bardzo ciekawe. A więc pracą ma być „zakładanie możliwie głębokich fundamentów, polegające na spotęgowa-

niu narodowych popędów, rozbudzenie niewolą uspionych uczuć niepodległościowych i zespoleniu ducha jednostki z narodową kulturą". Dalej „ze stanowiska tej idei i zasady dobra narodu rozpatrzeć musimy chwilę bieżącą i określić zadanie naszego zbiorowego działania. Zanim jeszcze to będzie mogło być spełnionem, zanim idea Niepodległości stanie się na nowo czynną siłą polityczną i realnem zagadnieniem (!), spełnić należy zadanie przedwstępne obudzenia uczuć Niepodległościowych.

Słusznem jest uświadomienie żądania Niepodległoćci, jako wstępny krok w pracy narodowej, ale jeśli będziemy widzieć „realne zagadnienie" Niep. gdzieś w nieokreślonej przyszłości i nie będziemy starać się o żadne określenia lub bodaj wytyczne, możemy potoczyć się starem łożyskiem „Ligi Narodowej" z r. 1904 i 1905 lub zejść na stanowiska trzech „Kół polskich" w parlamentach państw zaborczych.

Cały szereg kwestyi szczegółowych, zajmujących dziś żywo umysły młodzieży polskiej, jak sprawy szkolnictwa w Galicyi i Królestwie, sprawą stosunku młodzieży do szkoły, omówiono w „Zarzewiu" bez głębszej oryentacyi; krytycznem ich oświetleniem, wykazaniem ich płytkości, a często wstecznictwa, zajmiemy się wkrotce. *Łom.*

Dwie dyskusye.

Zagajając w poprzednim numerze naszego pisma dyskusyę, w celu unormowania spraw związanych z bojkotem szkolnictwa rosyjskiego w Królestwie, mając namyśli zdawanie matury w Królestwie, na co zezwala »sekcya koronna«, czemu zaś młodzież postępowa się sprzeciwia i wyjazdy na uniwersytety rosyjskie, co wręcz odwrotnie młodzież postępowa toleruje, natomiast młodzież t. zw. »narodowa« surowo wzbrania. Zagajając tę dyskusyę uważaliśmy, że unormowanie tych spraw jest rzeczą najkonieczniejszą jeżeli chcemy by bojkot szkół rosyjskich w Królestwie trwał w dalszym ciągu w całej swojej pełni.

Jednocześnie na szpaltach dwóch pism krakowskiej »Nowej reformy« i wileńskiego »Kurjera litewskiego« rozpoczęto kampanię w celu nawoływania do odwrotu. Nie zadowoliły się te pisma uchwałami imponującej manifesta-

cyi na rzecz bojkotu, jaką był Zjazd Zakopiański, na którym się wypowiedziała cała akademicka młodzież polska, bez względu na przynależność partyjną. Na nowo rozpoczęto wertować całą sprawę, przytaczać dawno przebrzmiałe argumenty, wedle »Nowej Reformy« tak logiczne, jak równania matematyczne; ciekawe tylko dlaczego Redakcya tego pisma nie dopatrzyła się tej ścisłości matematycznej, gdy umieszczała entuzyastyczne artykuły za bojkotem. Pojawił się na szpaltach tych pism zastraszający argument, że w przeciągu kilku lat Polska zostanie bez zawodowej inteligencyi, że wobec braku dyplomowanych kandydatów nastąpi zalew urzędów przez Rosyan, tak, jakby w Królestwie do urzędów i to lepszych dopuszczeni byli Polacy. Argumentowano dalej, że zabraknie nauczycieli Polaków i zastąpią ich Rosyanie; tu trzeba postawić pytajnik i zapytać, gdzie, w polskiej? Jest ona prywatna; w rosyjskiej? Taka dla nas nie istnieje, my ją bojkotujemy a powtóre nauczyciel Polak, był w niej zawsze rzadkością. Ale larum to podniesione przez prasę nie związaną ściśle z terenem, na którym bojkot się odbywa, przebrzmiałoby może bez echa, gdyby nie odezwał się polujący na wszelką sensacyę »Dzień« warszawski. Chcąc wykazać swą »żywotność« (w potocznym języku nazywa się to dziennikarską blagą) pozwolił sobie zainaugurować w tej sprawie dyskusyę i z łam swego pisma prowokował zarówno stronnictwa, by »przestały milczeć«, jak i całą prasę warszawską, by zabrała głos w zainaugurowanej przezeń dyskusyi. Głuche milczenie, z małym wyjątkiem i to wcale nie po myśli Dnia ani Nowej Reformy, jakiem odpowiedziała cała prasa Królestwa Polskiego, mogłoby pozornie posłużyć za niezbity dowód na fakt, że bojkot szkół rosyjskich w Królestwie, ma trwałe poparcie wśród inteligencyi naszej, której wyrazicielką jest prasa.

Powiedzieliśmy pozornie, nie chcemy bowiem się łudzić, że tak doprawdy jest. Ogólna apatya i przygnębienie wynikające z panoszącej się wszechwładnie reakcyi tak wżera się w duszę i mózg inteligencyi burżuazyjnej Królestwa, że nie należy dziwić się wcale, iż dopuszcza do siebie myśl o rezygnacyi z jedynej placówki, która pozostała po dniach walki. Jeżeli prasa warszawska się nie wypowiedziała, to jedynie dlatego, że wszelkie przytaczanie ar-

gumentów za bojkotem, a inaczej sprawy omawiać trudno naraża na kary prasowe.

Jedyne stronnictwo, które się wypowiedziało w tej sprawie to Polska Partya Socyalistyczna, wydając odezwę, w której konstatując dzisiejszy stan rzeczy dochodzi do następującego wniosku:

„Przeciw tym objawom rodzimej reakcyi musimy my, jedyni dziś reprezentanci rewolucyjnej myśli w Polsce, jedyni czynni zwolennicy niepodległości naszego kraju, jak najenergiczniej zaprotestować. Musimy wezwać młodzież do stanowczego oporu i nie wątpimy ani na chwilę, że stanie ona jak jeden mąż, by stawić czoło obłudnym machinacyom. Do żadnej zmiany w stosowaniu bojkotu dopuścić nie wolno, gdyż byłoby to skompromitowaniem rewolucyjnego sztandaru, wywieszonego w 1905 roku, świadczyłoby o naszem upodleniu i przyczyniłoby się do zguby rozwijającej się pomyślnie szkoły polskiej, w której budowę włożono tyle energii i pracy. My wiemy, że najlepszą gwarancyą dla rozwoju szkoły polskiej jest śmierć szkoły rosyjskiej w naszym kraju, i jeżeli dziś jeszcze nie poczuwamy się na siłach, aby ogłosić tamtej natychmiastowy wyrok zagłady, to na przyszłość zastrzegamy sobie użycie wszelkich możliwych środków, aby utrwalić istnienie tej zdobyczy doby rewolucyjnej, jaką jest szkoła polska, i zniszczyć to, co jej rozwojowi stoi na przeszkodzie. Nie pójdziemy za przykładem naszej burżuazyi, zgrupowanej w trzech partyach politycznych, która w krytycznej dla szkół naszych chwili poszła się korzyć u stóp Skałłona, wydając sławetną enuncyacyę. W naszej sile — nie w nikczemnem skomleniu — rękojmia zwycięstwa.

Niech żyje szkoła polska! Hańba występującym przeciw bojkotowi szkoły rosyjskiej!“

Na takie entuzyastyczne oświadczenie świadomego proletaryatu napewno odezwie się z tysięcznej piersi młodzieży polskiej: »Tak jest!« Staniemy jak jeden mąż, by stawić czoło obłudnym machinacyom«.

Włada.

Promienistym.

W słonecznych cudów roześmiane świty
W jutrznianej zorzy otwarte odźwierze
Idziemy naprzód — przez zwątpień bezbrzeże
Gdzie nam przyszłości srebrne lśnią się szczyty
Gdzie nas snów wielkich przywiodły tęsknoty —

Na naszych hełmach płonie pożar złoty!

Do walki świętej — w bój idziem rycerze
Na moc zwycięzką hartujem ramiona!
Kto własną niemoc rozpaczną pokona
I radość duszy poniesie w ofierze
Ten skroń orzeźwi rosą świętych kruży
Ustami przylgnie do rozkwitłych róży.

Na czole naszem niech widnieje znamię
Woli mocarnej, jak stal nieugiętej!
Niech płomieniami wszechmiłości świętej
Skrzą się nam oczy — niech się pręży ramię
I w moc zaklina posąg marmurowy
Prawdy najwyższej — posąg tytanowy!

Naprzód — wciąż naprzód nasz hufiec rycerny
Wiedźmy ku świtom wschodzącej przyszłości
Dopóki prawda w naszych sercach gości
Póki ostatni — jej porywom wierny
Padnie — i skona męczeństwem Golgoty —

Na naszych hełmach płonie pożar złoty!

Kazimierz Orlicz.

CHŁOSTA...

(Z powodu książki St. L. Licińskiego „Z pamiętnika włóczęgi").*)

Odbywa się dziwny, ponury i posępny sąd... Sąd nad tem, co dotąd uchodziło za dobre i nietykalne, utrwalone i prawdziwe, uświęcone prawem i powagą konserwatyzmu, zdobne w tytuł „porządności" i solidności obywatelskiej.

*) Ludwik Stanisław Liciński — Z pamiętnika włóczęgi. — Lwów — H. Altenberg — 1908 r.

Oskarżonymi są tu państwo i religia, rodzina i społeczeństwo —

oskarżonymi są tu wszelkie stosunki ludzkie, trwające do setek tysięcy lat, pleśnią szablonu i zdawkowych wierzeń okryte

oskarżonymi są tu kłamstwa wiekowe, ukrywane starannie dla ocalenia religii i wyszynku państwowości —

oskarżoną jest także hańba i zbrodnia, spełniana na duszy ludzkiej, z której zdarto szatę godności i piękna —

oskarżonymi są drobne łajdactwa, z dnia na dzień bogobojnie tolerowane —

oskarzoną jest prostytucya dusz i ciał, żyjących w pogoni za tanim blaskiem i karyerą —

oskarżoną jest myśl, która w rozpuście wespół z wszechludzkimi ideałami zapomniała o dostojnym i prawdziwym człowieku. —

Zaprawdę setki wieków i cała współczesna ludzkość stoją pod pręgierzem sądu.

Oskarża wyzwolony — wojowniczy duch — włóczęga.

On jeden miał odwagę odrzucić od siebie milionowe kłamstwa i zdjąć ciężkie okowy tyraństwa, narzucone mu przez religię prawo i rodzinę. Nie wziął na się żadnych zobowiązań, nie wprzągł się w służbę żadnych bogów. Ma jedynie ogromne poczucie własnej mocy i sprawiedliwości — szczere i gorące zrozumienie własnego człowieczeństwa. To jest jego siła i moc. Ma przytem najzupełniejszą świadomość, że tylko wyzwolonym i dostojnym duchowo przysługuje prawo wydawania wyroków i sądów . . .

I odbywa się zaiste krwawy, bezlitosny sąd nad krzywdą i niedolą człowieka.

— — — — — — — — — — — — — — —

Mam przed sobą bolesną, krwią okupioną książkę.

Nie chcę o niej mówić, jako o takiej; nie chcę kłamać sobie ni drugim.

Pójdę jedynie za myślą i cieniem włóczęgi i o nim wam będę mówił.

Ktoś ty właściwie jest — włóczęgo?

Słyszę twoją dumną, spokojną odpowiedź: — człowiek jestem.

I wnet spadną na ciebie, gdyby chłosta, obelżywe słowa i mówić ci będą o nieprzyzwoitości twego stanowiska i radzić

„jakieś pół roku terminu w dyrekcyi policyi lub w seminaryum duchownem“. O nazwisko twoje spytają, o symbol, o pieczątkę, jaką zwykło nosić stado ludzkie — cóż im odpowiesz ty — włóczęgo, któryś jest jednym z tych bezimiennych, istniejących poza pieczątkami?...

Zgadujesz najskrytsze myśli i wydobywasz je ze zmechanizowanych dusz na to, by je światłem, jako nikczemne i skarlałe zohydzić.

Zdzieraniem masek się trudnisz — i twarz ludziom — im właściwą i najistotniejszą — okazywać zwykłeś.

Rozluźniasz państwową dyscyplinę, „państwową wódką i piwem“. A rozczulony żandarm radzi ci, byś wykonał spowiedź przed starostą, zaręczając ci przytem, że w Galicyi „wszyscy od namiestnika do ostatniego złodzieja — Polacy“.

Cieszysz się jakąś okropną goryczą, co ci na duszę i usta kroplami palącemi spada.

W swej dziwnej wędrówce przecinasz włóczęgo swą ostrą ironią dusze ludzkie i śmiejesz się boleśnie z ich przekrojów: — nie wolno ci wytresowany karery owiczu być człowiekiem. Każdy bankier pytać cię będzie: „jakiżeś ty człowiek, kiedyś kardynała ugryzł“. A córka jego zapyta: „jakiżeś ty człowiek, gdy żołd i order przegrałeś? Czemże chcesz błyszczeć na moich salonach?“

Nie wolno ci twórco być z talentem a przytem bez krawata i butów, bo cię żadne pismo drukować nie będzie, a redaktor, jak nędzarza przyjmie u siebie.

Pamiętam cię włóczęgo, jak niosłeś w swej duszy całe morze łez, żalu, litości i pieśni — a wszystkie bez krawata, dlatego redaktor kazał ci brać lekcye tańca i dobrych manier, kazał ci kłamać na nowe buty i nowe cnoty, byś mógł mieć utrzymankę i redaktorskie krzesło w teatrze.

Nie wolno ci dziewczyno kochać tak, jak to sobie dusza twoja wyśniła we snach, ani tak pragnąć szczerze i gorąco, jak pragnie żar krwi twego płonącego, dziewiczego ciała — nie wolno: córką urzędnika tylko jesteś — dziewczyno, masz wuja adwokatem i lekarzem, jakżebyś mogła nie myśleć o pensyi.

Człowieku — włóczęgo ukochany — jak mogłeś się tak zapomnieć i przez nieodmówienie pacierza być wyrzuconym na deszcz i słotę? Czy nie znałeś tego przykazania, że „można być złodziejem, hyclem, psem, ale pacierz trzeba mówić“.

Pamiętam włóczęgo ten ponury w swym brudzie i nędzy dom noclegowy — te same maniery, półsłówka i ustopniowania jak w salonie i pamiętam, jakeś mówił, że „był tu ten sam człowiek, co w salonie, tylko obdarty ogromnie z politury i tapet i powalony przeraźliwie na brudną słomę.

Brud przylepiał mu się do czoła, a on poszedł tym brudem straszyć swego brata z salonu, swego wroga zawziętego, swego psa z budy sąsiedniej... Oba sobie strawę wyjadali i oba się gryźli... Tam cylinder, tu kaszkiet, tam perfumy, tu gnój, tam puchy, tu słoma. Salon: noclegowy dom... Gryźli się i nienawidzili — za cylindry i kaszkiety, za perfumy i gnój, za puchy i za słomę... To było ich łącznikiem... Co ich w kupę spędzało — rozdzielało zarazem, co rozdzielało — łączyło... Salon i dom noclegowy. Było to jedno i to samo, dwie nazwy tylko“.

Po wypędzeniu z Galicyi, gdyś się nocą przekradał do Rosyi, dojrzałeś drogowskaz w ciemności: po napisie w obcym języku poznałeś swoją ojczyznę.

Rozgniewał się sołtys na ciebie włóczęgo, żeś kajdan nie chciał wziąć na swe ręce, a właściwie rozgniewał się zupełnie o co innego. „Rozgniewał się o to, że miał kołtun na łbie i wszy go gryzły; rozgniewał się o setki lat niewoli i upokorzeń; rozgniewał się o baty, co mu od urodzenia gwizdały nad uchem. O to się rozgniewał...“

O! z jaką nienawiścią zwracałeś się włóczęgo do ludzi w trykotach, zmęczonych tańcowaniem ewangelii, handlujących bogiem, śmiercią i duszami ludzkiemi, które padały w proch i kajały się żałosnymi jęki: „moja wina“, mimo, iż wina leżała zupełnie w czem innem: — „spaliła ci się stodoła chłopie, spaliła... płać podatki... Zonę chłopie zabiłeś, że ją dziedzic uwiódł... Powieszą cię... Król pokłócił się z królem... Ślij, chłopie, synów na wojnę... Kalekami wrócą...“

Schodził wśród ludzi włóczęga i „Hymnu Wyzwolenia“ ich uczył z wiarą i mocą.

— — — — — — — — — — — — — — —

A potem pokazywał im kłamstwa i zbrodnie, tkwiące w ich bohaterach i ojcach narodu, kłamstwa w miłości i w odczytywaniu pewnych ludzi, kłamstwa wychowania i sumień, niewolnictwo dusz i ciał.

Na wichr i słotę, na pioruny i burze gnał dusze ludzkie, ratując je od snu bezmyślnego bytowania.

Na wszystkie fałsze i puste hołdy, składane niezasłużonym „zasługom“, plwał i gromy wzgardy ciskał, ratując duszę ludzką.

Całe społeczeństwo, ukochany do bólu naród, — walił wściekłą, silną pięścią „po pysku“, by zedrzeć zeń obłudną maskę zła i głupoty, katolicyzmu i innych pospolitych myśli i uczuć, by w nim człowieka ocalić.

Wszystkie uznawane i nieuznawane twarze prawd odsłonił, by posiać ziarna wyzwolenia, by posiać burzę.

Sto lat, lat tysiące czekał na nią, — aż przyszła. Człowiek, w nagie rzeźby ukochań swoich wpatrzony — sam nagi wychodzi na słoneczne tchnienia, by tysiące bogów i świątyń zburzyć i postawić na „ołtarzu nieznanego boga“ — posąg człowieka.

Z ciemnych podziemi wysunęły się śniade twarze i w huraganie ognia, piorunów i burzy wołają o czystość ciała, o wolność sumienia, o dostojność człowieka.

Tysiąc mocy sprzysięgło się stanąć w poprzek siewcy burzy. A on — wiecznie wojowniczy duch, on włóczęga idzie kurzawą okryty, jak płaszczem, słucha burzy i burzę roznosi.

Sto lat, lat tysiące patrzył na upodlenie swych braci, zakutych „w kajdany konfesjonałów“.

I oto z burzy rodzi się już wolność — dzień zemsty i sądu: padną Rzymy hańby ludzkiej.

„I trzeba łzy przekuć na miecze — mówi włóczęga — na płomienie, na kwiaty i pieśni. A gdy kwiatów nam zbraknie, posiejemy miecze i płomienie, aby słońce zeszło do podziemi.

„Ja wiem, ja wiem: budzą się już w moim narodzie ptaki dumne, rodu królewskiego — tylko burzę rozszaleć potrzeba“.

— — — — — — — — — — — — — — —

Pochylmy głowy w skupieniu i ciszy, weźmy książkę krwawą i pełną łez, hartowną i płomienną do ręki — i wpatrzmy się głęboko w duszę włóczęgi — a potem — potem siejmy: —

pożogę — burzę — bunt.

Józef Fryderyk Gawlikowski.

W sprawie artykułu p. t. „Kościuszko“.

W sprawie artykułu p. t. „Kościuszko“, zamieszczonego w poprzednim numerze naszego pisma, otrzymaliśmy od autora list następujacy:

Kolego redaktorze!

Pisaliście, że mój artykuł o Najwyższym Naczelniku wywołał niezadowolenie wśród niektórych czytelników, a to ostrym zwrotem o tryumwiracie terorystycznym z jednej strony, apologią umiarkowanej rzekomo polityki kościuszkowskiej ze strony drugiej. Korzystam z tego, aby dorzucić do poprzednich mych wywodów parę objaśnień, które, jak sądzę, powinny wszelkim nieporozumieniom kres położyć.

Ad primum. Nazwiska Saint-Just'a i Robespierre'a nie są dla mnie nietykalnem *tabu*. Nie były niem również dla autora popularnej, socyalistycznej historyi Wielkiej Rewolucyi — Wilhelma Blosa. Każdy historyk, nawet reakcyjny, głośno musi podnieść nieskazitelną czystość tych ludzi, męstwo, z jakiem patrzyli śmierci w oczy. Należy wniknąć myślą w grozę całą tragedyi ich życia. Zapatrzeni w utopię „spartańskiej“ rzeczypospolitej wieśniaczej, „rzymską“ przenikniętej cnotą, podjęli pracę Syzyfa: przyciosać próbowali ostrzem gilotyny żywy organizm swego narodu do form utopii. Nie mogli się powołać, jak Żyrondyści, na konieczność ocalenia wolności; nie mogli się powołać, jak Danton, na konieczność ocalenia ojczyzny; nie mogli się powołać, jak gwałtowny Marat, na konieczność ocalenia ludu. Nie wiązała ich z republiką sentymentalna miłość Żyrondystów, ani męskie, srogie uczucia Dantona; nie łączyła ich z ludem dzika, okrutna miłość Marata. Wiało od nich zimno doktryny. Na zimno gilotynowali zarówno spiskowców reakcyjnych, jak najszlachetniejszych przedstawicieli rewolucyi, zarówno arystokratów, jak nędzarzy, zarówno mężów, jak kobiety bezbronne i bezsilne. Upadli w beznadziejnej walce z rozwijającem się życiem, z rodzącem się nowem społeczeństwem. Ale wprzód przyczynili się — na zimno — do mordu, popełnionego na Polsce. Zerwali węzły, łączące polską insurekcyę z rewolucyjna Francyą. Rzucili kamień na mnożące się mogiły patryotów i „jakobinów“ polskich... Zbyt wiele przeżyłem przejmujących wzruszeń nad historyą Wielkiej Rewolucyi, nad Mignet'em, Taine'm, Sorel'em czy Aulard'em, abym

mógł niedoceniać jej bohaterów. Lecz entuzyazm dla Robespierre'a wydobyć z siebie arcytrudno. I nie wiem, dlaczego właśnie miałbym ów gwałt sobie zadać...

Ad secundum. Sądzę, że zerwać trzeba z poglądem, aby uwłaszczenie włościan było filozoficznym kamieniem, którego użycie zdolne było ocenić Polskę we wszystkich momentach dziejowych. Pogląd taki zapanował wśród demokracyi polskiej, po rewolucyi polskiej roku 1830—1; był on ostatniem słowem krytyki świeżo przeżytych czynów, krytyki ze wszech miar słusznej, często genialnej. Istotnie, pomiatanie sprawy włościańskiej przez sejm rewolucyjny najopłakańszy wpływ wywarło na losy wojny; nietyle przez to, że zmniejszyło popęd bojowy chłopów — dość było sił istotnie wystawionych, aby odnieść zwycięstwo; bardziej przez to, że z zatratą rewolucyjnej treści w samym ruchu, zatracał się również czyn rewolucyjny, nagły, prędki, odważny, do ostatnich posuwający się następstw. Omdlenie społeczno rewolucyjnego ruchu stworzyło podłoże psychiczne dla omdlenia ofensywy polskiej po Dębie Wielkim i przed Ostrołęką...

Trzeba jednak zgoła nie pojmować związku między rewolucyjnym czynem a warunkami jego społecznymi, ażeby pogląd ów stosować w równie kategoryczny sposób do rewolucyi r. 1794. Nie będę powtarzał tego, co mówiłem poprzednio; radzę tylko porównać z Uniwersałem Połanieckim Ustawę Majową, Konstytucyę Księstwa Warszawskiego i rozważyć przytoczone słowa późniejszego członka Związku Komunistycznego — Joachima Lelewela.

Konkluduję jak poprzednio: miał dobre prawo Najwyższy Naczelnik insurekcyi polskiej wzywać, aby przekonywano lud, że bojownicy wolności wszystkich ziemi naszej mieszkańców pragną uszczęśliwić.

Pozdrowienie i braterstwo!

M. W. K.

Recenzye i sprawozdania.

Leopold Staff: Uśmiechy Godzin.

(nakładem Połonieckiego — Lwów.)

Zbiorowe wydania poezyi mają zazwyczaj charakter bardzo niejednolity, składają się z różnorodnych pierwiastków, przypadkowo — mechanicznie związanych w czasie i przestrzeni. — Drugą — ważniejszą ich cechą — jest ich nierówność: obok

rzeczy o wartości trwałej — wiele stron mało, lub nic nie mówiących.

Do Staffa pierwsza część tego zdania zastosować się nie da. W obecnym, piątym tomie, podobnie jak w poprzednich czterech idzie wyraźna linia, co drogę myśli poety wyznacza, daje dokładny obraz jego ewolucyi. Ale jakaż różnica w kierunku drogi — w barwie — co przepaja koło widzenia. Po tytanicznych buntach, po jasnej, ku słońcu wędrówce „wesołego pielgrzyma" niosą „uśmiechy godzin" łagodną melancholię, beznadziejnie w przyszłość patrzącą. Nastrój obecnej godziny Staff sam charakteryzuje :

„Nie umie w żywej chwili
Kąpać się, niby w winie"... — sam zapytuje się:
„Czemu cię dzień, co właśnie
Rozkoszą jest, nie cieszy,
Dopiero, kiedy zgaśnie.

Po przez mgłę tęsknego smętku, wszystko, co bliskie — przykre jest i ciemne — piękno zdaje się odległe, jak echa lat dziecinnych —

„Jak dziecko gdzieś przed laty,
Oczyma myślę jeno".

Ilekroć barwny krajobraz przemówi do poety — on przyjmie zjawę zawsze z wysoką wrażliwością — ale widzi ją w perspektywicznej dali; wtedy „na ziemi zda się wcześniej o trzy tysiące lat."

Podobnie, jak reakcya na otaczające zjawiska, uległa zmianie ocena problemu twórczości. — Z siły ekspanzywnej, pod której naporem wszystko się waliło — (kowal w tomie I) przeobraża się w dośrodkowe skupianie odłamów przeanalizowanych wartości. — Do piękna inspirującego zwraca się z pytaniem :

„dlaczego cię niema na świecie,
lecz żyjesz jedynie w mej duszy?..."

Zwija skrzydła duszy, bo

„widzi, że ramię krótsze jest, niźli tęsknota,
Z skrzydeł nie ma glina, która rządzi ciały."

Dziwne to, i na pozór nie uzasadnione: im większa depresya zawód cięższy — tem żywsze odzywa się przywiązanie do rzeczywistości doczesnej — tem silniejsza chęć przedłużenia chwili, umocnienia jej bytu na fundamencie wieczności. — Podobnie reaguje znużona psyche tych poezyi — Piewca piękna bez jutra, głosiciel prawdy :

„cokolwiek pewnem się stało — umarło;
co odgadnione — pada w nieistnień głębiny" (tom III)

dziś myśli

„o czem bogdajby nigdy nie myśleć tworzącym :
„Niechaj nie trwa ni chwilę, co być wieczyste nie może".

Co najważniejsze w ocenie stosunku poety do siebie samego — to poddanie się jakiemuś abstrakcyjnemu autorytetowi, co jak „Cień wielki nocą się jawi" i wiedzie w królestwo nie z tego świata. Twórczość poetycka przestaje być impulsem bezpośrednim — przeradza się w poddanie wyższemu rozkazowi. (Rozkaz str. 161). Ponad tryumf rozmachu twórczego „Snów o potędze" wzrosła w ostatnich „godzinach" nuta cierpienia bez buntu — z poddaniem się —

„Życie litosne jest: pełnemi usty
Wypija z oczu twych krynice łez,
Aż w końcu puhar twego serca pusty".

Za to gdzie widzi nędzę bliźnich, gdzie posłyszy, że „Człowiek płacze" — odzywa się protest przeciwko wiecznemu (Zła przekleństwa) z równą mocą jak ongi (w tonie II. Chłop się powiesił w opuszczonym młynie). Protest, bunt, wzbija się na szczyty krwawej ironii tam gdzie „Skazaniec mówi", gdzie poeta zajmie się losem „Krysty z pod płota" i zbiegłego więźnia, co swobody nie znalazł „za murem". Oto słowa silne i piękne — chciałoby się je co do jednego przepisać.

Przypomnę kilka zdań: mówi skazaniec:

„ta sama piękność, co w cnotliwym śpiewa
w sercu zbrodniarza płacze bardzo chora,

albo: „Krysto z pod płota! Władców dwuch
Waśnią o świat się kłóci.
Zwycięży pewno jasny duch,
Lecz ciebie cep ich młóci. — —
Krysto z pod płota! Bóg dał ból,
Bo chciał dać i zasługę".

Więzień „chytrze przebił nocą dach" bo mu życie było miłe „a nie mógł liczyć na ludzi braterstwo". Znalazł się w sielankowym ogrodzie, wśród bzu — tam odkrył go pies romantycznego strzelca, co kwiatów szukał dla ukochanej. I „wrócił zbieg po śmierci czas — — —

Długo żal czułem, że zdrajcą był pies — — —
...Ale właściwie winien zdrady bez.
Człowiek zaś mądry jest i sprawiedliwy."

Z ponurymi obrazami z dna życia — stanowią remiscencye ze studyów nad sztuką klasyczną silny kontrast. Snać pod włoskiem niebem, za „śladem stopy antycznej" szukał poeta pogody, podstaw nowej filozofii życia — lecz to, co znalazł, jest dla czytelnika wartością pośrednią, nie oddziaływa wprost i mocy trwałej nie ma. Wypracowane z upodobaniem heksametry dają czytającemu rozkosz estetyczną miłego dźwięku miarowego, który najdoskonalszą osięgnął formę w hymnie na cześć morza. *Meduska.*

Mikołaj Hankiewicz: Niepodległość Polski „Życie" Kraków 1910.

Szereg artykułów o niepodległości Polski pióra Mikołaja Hankiewicza (Głos 1909) wydany został obecnie jako osobna

broszura nakładem spółki wydawniczej „Życie“. Książka ta, choć niewielka rozmiarami, omawia jednak głębokie zagadnienie niepodległości narodowej i walki o jej odzyskanie wyczerpująco. Autor, znany pionier ruchu socyalistycznego wśród proletaryatu ukraińskiego a równocześnie wybitny teoretyk-marksista, dowodami niezbitymi wykazuje, że odrodzenie państwowe Polski musi być pierwszym stopniem zupełnego wyzwolenia ludów zamieszkujących wschód Europy. Stwierdza on, że bez niepodległości Polski nie może dziś być mowy o zdruzgotaniu i rozbiciu caratu, który wzrósł w siły tylko drogą zaborczej polityki, który na trupie Polski potęgę swoją zbudował. Wyzwolenie Polski dokonanem być musi siłami szerokich warstw ludowych, rewolucya polska musi być rewolucyą z dołu, rewolucyą proletaryacką, bo tylko taka zapewni przyszłej państwowej organizacyi polskiej rządy istotnie demokratyczne. Przemiana warunków społecznych musi być myślą przewodnią nowych ruchów rewolucyjnych tak, jak towarzyszyła twórcom i bojownikom dawnych powstań polskich, jak ożywiała kadry emigracyjnej demokracyi polskiej. Jednakże wszystkie argumenty przemawiające za nieustannem, ciągłem dążeniem do uzyskania narodowej niepodległości nietrafiają wszystkim do przekonania, znajdują one przeciwników zdecydowanych, otwartych. Nie są nimi przedstawiciele nowożytnej szkoły socyalizmu naukowego, nie Marks i nie Engels, nie ich uczniowie najwybitniejsi, nie wodzowie proletaryatu socyalistycznego Europy Zachodniej stanęli w rzędzie wrogów dążeń niepodległościowych narodu polskiego. Marks, który jeden z pierwszych podniósł hasło zjednoczenia Niemiec, który witał gorąco każdy objaw ruchu rewolucyjnego w Polsce, Engels, który nie tak dawno, bo w r. 1892, pisał, że „niezależność Polski potrzebują robotnicy całej pozostałej Europy również jak sami polscy robotnicy“, byli gorącymi zwolennikami walki niepodległościowej. Ale zdania ich dzisiaj okrzyczane są przez przeciwników tej walki za przestarzałe. A naukowemi mają być jedynie zdania tych, których jak powiada Hankiewicz, straszy wroga wobec Polski postawa reakcyjnej i kapitalistycznej Europy, którzy lęk ten, niemoc i bezsilność krystalizuja w swe programy“. Lecz drobna garstka ich tylko, tych wrogów walki rewolucyjnej. Wrogowie Caratu zaś wzrastają w siły; „rośnie i potężnieje największy jego wróg — Europa socyalistyczna“, do pełni samowiedzy swoich zadań i celów dochodzi polski proletaryat socyalistyczny, który walki z zaborcą się nie lęka. „A w walkach przyszłych — być może — niedalekich, jasnej myśli rewolucyjnej towarzyszyć musi jasno określona metoda walki, towarzyszyć musi rewolucyjny czyn. Agitacya i propaganda, organizacya mas iść musi w parze z jasno wytkniętym celem walki i przygotowaniem mas ludowych do walki przyszłej — która tam — w państwie carów — musi być walką orężną“. I kończy pełną głębokich myśli i zapału książkę Hankiewicz, przedstawiciel zorganizowanego proletaryatu ukraiń-

skiego, pozdrowieniem dla walczącego proletaryatu polskiego, okrzykiem Montwiłła-Mireckiego, nieugiętego bohatera i bojownika rewolucyi: „Niech żyje Polska Niepodległa!“

S. L.

Szymon Askenazy. Nowe wczasy. Warszawa 1910. str. 475 m. 8 vo (6·80 kor.)

Książka niniejsza obejmuje ośmnaście szkiców historycznych, cenionego autora, prof. Uniw. lwowsk., jednego z najlepszych dziś znawców naszych dziejów XVIII. i XIX. w. Właściwie byłby to III. tom dawnych „wczasów historycznych“, ale, że pomieszczono tu rzeczy o bardziej akademickim zakroju i wykładzie, przeto słusznie i nazwę „nowych wczasów“ im nadano.

Zbiór rozpoczynają dwa referaty p. t. Przegląd doby saskiej 1696—1763 i takiż sam Przegląd doby porozbiorowej 1795—1830, gdzie pokrótce wyraziście uchwycono w najogólniejszych liniach charakterystykę wieków i ludzi a w ślad zatem wskazano przerażające wprost niekiedy braki naszego badania naukowego w tym przedmiocie. „Monografii“ w zakresie dziejów nowożytnych“, publikujące prace uczniów autora niejedną już lukę zapełniły. Szkice p. t. „Polska“ w czasie wojny siedmioletniej i „Biskup Sołtys“ zdają sprawę z dwu takich doskonałych prac pp. Konopczyńskiego i Rudnickiego. Z publikacyi relacyi poselstw hiszpańskich Arandy w Warszawie i Almodówara w Petersburgu podano garść szczegółów do czasów St. Augusta i Katarzyny w pierwszych momentach rządów. Dosadnie charakteryzuje metodę i „dzieła“ Waliszewskiego szkic p. t. Dworactwo pośmiertne. Ale jeżeli p. Waliszewski w rzeczach swoich „Romans cesarzowej“ i „Dookoła tronu“ mógł liczyć bezkarnie na grubą gnorancyę czytelników francuskich i być pewnym nawet nagrody akademickiej, to gorzej na tego rodzaju pracy wyszedł p. Dembiński, prof. Uniw. lwowsk. Ten po długoletnich jak sam zapewnia, studyach, wydając wielki tom ź ódeł do II. i III., rozbioru Polski, wydrukował między innemi obszerne doniesienia posła rosyjskiego w Berlinie Alopensa — jako źródło historyczne nieposzlakowanej wiarygodności i pierwszorzędnego znaczenia. Świetny szkic p. t. Alopens, charakteryzujący pana posła, nędznej Prusom zaprzedanej kreatury i jego doniesienia, pełne fałszu i umyślenia, jest pozatem dosadną charakterystyką uczoności wydawcy źródeł, któremu o ile skądinąd nie odmawiają kompetencyi w badaniach nad w XVI., o tyle zupełnie nie można jej uznać w badaniach nad wiekiem XVIII. Dodamy zaraz, że poza kwestyą wiarygodności doniesień Alopensa kryje się zagadnienie nierównie głębsze i ważniejsze, zagadnienie wartości i znaczenia prac i dążeń całego sejmu czteroletniego. Głęboko ujęta postać gen. Fiszera, stojącego na przełomie XVIII. i XIX w., oficera St. Augusta i Napoleona, przenosi nas w wiek

XIX. A jeśli już o generale mowa, to i wojsku warszawskiemu autor osobne wspomnienie poświęca i takim pamiętnikom Brandta, który za młodu z Polakami i Napoleonem i do Hiszpanii i pod Moskwę na boje chadzał, a potem w służbie pruskiej wysokich dostojeństw dostąpił i pod Książem w pamiętnym 1848 r. Floryana Dąbrowskiego zniósł.

Dziejów Królestwa Kongresowego dotyczą rzeczy o pierwszej politechnice polskiej, o rozmowach w Belwederze (ks. Ad. Czartoryskiego z Konstantym), uwagi na marginesie Kordjana i Galicya i Węgry. Senat rewolucyjny r. 1830—1831 doczekał się po raz pierwszy szczegółowszej notatki. Biograficzno krytyczny Szkic o Boernem, notatka o bratanku Napoleona i rozprawa o aktualnych jeszcze ciągle pamiętnikach Hohenlohego, wyczerpującą treść książki, która opatrzona szeregiem cennych dokumentów w przypisach stanowi dla historyografii polskiej pożądany i wartościowy nabytek, na tem miejscu szczególnie polecenia godny, jako lektura i źródło do rozmyślań i dyskusyi nad naszą dolą i niedolą w XVIII. i XIX. w. (a

---

Korespondencye.

Lwów, IV. gimnazyum.

Gimnazyum nasze, ta ongiś najsilniejsza placówka ruchu „promienistego“ we Lwowie, ucierpiało w latach ostatnich wiele wskutek bezwzględnego, biurokratycznego systemu wychowawczego panów Śmiałków, Latoszyńskich, Dziurzyńskich i innych.

Starsi członkowie naszej organizacyi opuścili już mury gimnazyum, młodsi przygnieceni systemem dyrektora Śmiałka, który dewizę swoją: „Uczeń powinien milczeć i słuchać“, stara się za wszelką cenę w życie wprowadzić, do niedawna pogrążeni byli w apatyi i przygnębieniu. Ale ku radości naszej począł się w ostatnich czasach na nowo rozwijać ideowy ruch młodzieży, mimo wszystkich przeszkód stawianych mu przez profesorów.

Zanim przejdziemy do dokładniejszego zanalizowania pracy młodzieży samej, za smutny nasz obowiązek uważamy podanie do wiadomości ogółu młodzieży polskiej kilku sylwetek tych „pedagogów“ naszych, którzy działalnością swoją wsteczną i biurokratyczną obniżają ad minimum wartość polskiej szkoły w Galicyi, tej szkoły, która pono wychowywać ma w duchu narodowym. Na pierwszem miejscu w tej galeryi dobrze zasłużonych wymienić należy pana Latoszyńskiego. „Światłodawca“ ten, o którym już nieraz w różnych pismach pisywano, przejął się do głębi hasłami dyrektora Śmiałka, uczy uczniów „posłuszeństwa“. Przytem kieruje się on w swojej działalności pedagogicznej względami natury ubocznej, osobistemi sympatyami lub antypatyami. Ten, kto łask jego nie znalazł, może

być pewnym, że do klasy następnej nie przejdzie. Napróżno wszystkie apelacye i skargi do dyrektora; wszystkie spory rozstrzyga on stale w sposób wrogi uczniom, korzystny dla profesora. Wszak ucznia obowiązkiem jest „słuchać i milczeć".

Dziwnie podobnem do siebie jest postępowanie duszpasterzy naszego gimnazyum, katechety rz. kat. ks. Dziurzyńskiego i nauczyciela religii żydowskiej p. Mizesa.

Obaj oni uznają „naukę" religii za najważniejszy przedmiot w planie nauk gimnazyalnych, obaj z iście inkwizytorską metodą węszą bezbożność i zmuszają do praktyk religijnych. Toteż coraz częstsze są wśród młodzieży głosy narzekania na ciężar nauki religii, coraz powszechniejszem jest żądanie zniesienia tej nauki.

W całym tym aparacie biurokratycznej machiny, jaką jest grono profesorskie w gimnazyum naszem, jest jednak, co z przyjemnością podnosimy, kilka dodatnich wyjątków.

Jest pan prefesor Petzold, nauczyciel literatury niemieckiej, człowiek wszechstronnie wykształcony i wolnomyślny. którego wykłady pełne głębokich myśli i rzeczywistej wiedzy. Wyjątkiem jest też prof. Kobjeday; jakkolwiek odległy od nas swoimi przekonaniami, jest jednak na tyle liberalny, że w „Kółku literackim", którem kieruje, pozwala nieraz wypowiadać zdanie śmielsze, postępowe.

Przejdźmy do spraw uczniowskich. Wychodzi w naszem gimnazyum gazetka „Wolne chwile". Jakkolwiek redagowana otwarcie, za wiedzą profesorów, zawiera nieraz artykuły w duchu prawdziwie nowoczesnym. Jawność ta jednak jest poważną przeszkodą w rozwoju pisemka, nie pozwala mu zamienić się w rzeczywisty wyraz uczuć i myśli uczniów naszego gimnazyum. Przeszkodą jest też zgoła niepotrzebne a nawet szkodliwe połączenie na tym terenie z klerykalnymi wychowankami prywatnego gimnazyum im. Adama Mickiewicza, instytucyi na wskróś wstecznej.

Co się tyczy stanu organizacyi młodzieży, to najsilniejszą jest u nas grupa młodzieży narodowo-demokratycznej, zwolenników „Zarzewia". Jakkolwiek zerwali oni z hasłami, głoszonemi przez „Słowo Polskie" i wypisali na sztandarze swoim hasło niepodległości Polski, to jednak nie stracili nic z swojej rzeczywistej szaty ideowej. Na ustach wzniosłe frazesy, kiedy idzie o czyn, choćby drobny, małoduszność i trwoga — oto cechy tych „odrodzonych". Znamiennym przykładem ich bierności służyć może sprawa obchodu ku czci Słowackiego, kiedy wbrew propozycyom naszych kolegów bano się deklamacyi wiersza „Odpowiedź na psalmy", a nawet przedstawienia sceny spiskowej z „Kordyana", bo to zanadto rewolucyjne.

Co do nas, jakkolwiek podnosimy się dopiero z chwilowego upadku, to jednak ufamy, że wzbudzony ruch umysłowy wzmoże się i że coraz więcej będzie takich między nami, którzy potrafią wznieść się ponad frazes.

I ufamy toż, że młodzież gimnazyum naszego pozna niebawem z rozwojem naszej pracy, jej wtyczne ideowe, dążenie do rzeczywistego postępu, i prawdziwą miłość Ojczyzny, pragnienie realnego czynu.

Mazur.

Tarnopol, I. gimnazyum.

Ruch między młodzieżą naszą datuje się dopiero od niedawna.

Miasto nasze jako siedlisko ospałości duchowej młodzieży zabijało i tłumiło w zarodku wszelki żywszy ruch odrodzenia i postępu.

Sfilistrzałe życie, pozowanie na wielko-mieszczan, a małomiejska niestety zatęchłość myśli, wszystko to przyczyniło się do wzrostu rozpusty i najohydniejszego zacofania. Tradycya i „nasze dobre czasy“ mają tu swoich epigonów, którzy na każdym kroku starają się okazać i wprowadzać w życie osławioną zasadę: „Jedz, pij i popuszczaj pasa!“ Na pozór miasto europejskie, nie różni się zasadniczo pod względem kultury od najmniej cywilizowanych zakładów. Od wielkich miast przejęło chyba tylko zepsucie i najpotworniejszą nędzę moralną, z którą się na każdym kroku spotkać można, po zatem — nic.

Nie dziw więc, że młodzież, wychowana na tak bagnistym gruncie, nie odbiegła daleko od swoich wychowawców i — nie odbija wcale od ogólnego tła tarnopolskiej kultury. O jakimś ruchu umysłowym między naszą młodzieżą do niedawna nawet mowy nie było.

Gdy w całej Galicyi, we wszystkich prawie gimnazyach tworzyły się ogromne koła samokształceniowe, gdy młodzież garnęła się do pracy umysłowej, pragnąc samodzielnie uzyskać to, czego jej szkoła nie daje i zdobyć wielkie pola wiedzy ludzkiej, rozjasnić horyzont własnej myśli, wyjść z stanu zakostnienia i ślepoty, a szerszem i pogodniejszem okiem patrzeć w świat — młodzież nasza spała snem dobrodusznych młodzieniaszków, którym do żywota szczęśliwego niczego więcej niepotrzeba było, jak tylko zaspokojenia chwilowych przyjemności i namiętności.

Staliśmy się sławni w Galicyi z zgnilizny maralnej i „przerafinowania“ zmysłów — bawiliśmy się tylko w złotą młodzież, zapominając o istocie własnych obowiązków jako młodzieży polskiej.

Nie chcę już wspominać o owych bezustannych hulankach po „Grandach“ „Boulewardach“ i innych nocnych kawiarniach, które były — niestety — jedynym objawem żywotności naszej młodzieży.

Dopiero ruch, wszczęty niedawno przez jednego z kolegów, obudził młodzież naszą z ospałości, zwyrodnienia i apatyi — ale już w zaczątkach swojego rozwoju, który zapowiadał się świetnie, został wypaczony i skrzywiony. Zamiast stać się ogniskiem duchowej potęgi i odrodzenia młodzieży, stał się gniazdem wstecznictwa i zacofania. Oto z nieznacznego kółka samokształcenia powstała w Tarnopolu całkiem przypadkiem organizacya młodzieży narodowo-demokratycznej. Pracę swoją rozpoczęli tamtego roku i prowadzą ją w pomyślnym dla siebie kierunku ogłupiania i tumanienia młodzieży, co też im z nadzwyczajną łatwością przychodzi. Budzenie „młodzieży“ i wciąganie jej poszło naturalnie w znanym kierunku uświadomienia na temat frazesów o Ojczyźnie, powinnościach kresowych egoizmie narodowym, wspominano też lękliwie o niepodległości. Szła więc

młodzież nasza na lep ich frazesów i pięknych słówek, a Teka „wepchnięta w ręce w stosownej chwili dokonywała reszty“. Młodzieniec był uświadomiony. W ten sposób wciągnęli do swojej organizacyi mnóstwo młodzieży, która nawet nie starała się teoretycznie osądzić ich hasła i perfidną działalność, nie zdobyła się na głośny protest przeciw marnotrawieniu jej sił. I co więcej, kiedy młodzież całej prawie Galicyi przebyła już fazę rozwoju, którą oni dopiero zaczynają, i wyszła z utartych torów zatęchłej w zastoju ideowym i umysłowym narodowej demokracyi z pod sztandaru „Teki“ — nasi endecy poczynają na dobre ugruntowywać się w głupocie i zaufaniu i nie mogą dotychczas się zdobyć na stanowczy krok zerwania z polityką ugodowych żywiołów.

Praca ich poszła torem ich przywódców duchowych, którym w głębi duszy poprzysięgli wierność bezwzględną, choćby nawet mieli ich zaprowadzić do stóp caratu. Godna ona ubolewania. Ponad ciasne szranki Dmowskich, Steckich, Bolickich i Grobskich, nigdy się nie wznieśli, ogłupiając się wzajemnie i wyłączając z progremu swej pracy wszystko, coby tylko mogło wnieść choćby promień jaśniejszych poglądów, krytyczniejszych myśli. A więc pilnie a bezrozumnie odczytują „księgi pielgrzymstwa polskiego“ i uczą się na pamięć pieśni patryotycznych (III. kl.) przerabiają, całkiem bezkrytycznie historyę polską wedle archaicznych podręczników (IV. kl.) lub monografii historycznych (V. kl.), wkońcu biorą lekcyami „Galicyę“ Bujaka i „Myśli nowoczesnego Polaka“ (Vi. kl.), ekonomię Steckiego(!) (VII. kl.), jako jedyny ich pokarm duchowy z dziedziny polityki i kwestyi ekonomiczno-społecznych. I to cały program ich pracy!

Młodzież, która wychodzi z organizacyi ich, chyba nie o wiele wzniosła się pod wpływem takiej „wszechstronnej“ lektury ponad poziom całej młodzieży, a zabijając sobie głowę dogmatycznemi formułkami „Teki“, zacieśnia jeszcze bardziej horyzont swoich myśli i w zarodku zabija wszelką swobodę i indywidualizm ducha. Z takich organizacyi wychodzą jedynie maniacy nacyonalistyczni, ślepe narzędzia w ręku reakcyi, która kieruje nimi dowolnie i zmusza ich nawet do najnikczemniejszych czynów w imię Ojczyzny i narodu; nie trzeba dodawać, że wielu z nich marzy już dziś o złotym kołnierzu i wygodnej i nie wymagającej pracy posadzie.

Nie zadawalniają się jednak kochani nasi endecy samem gimnazyum. Postanowili oni ogłupiać i innych. Więc stworzyli podobne swoim koła poboczne w seminaryum męskiem i żeńskiem, które stoją jeszcze niżej od głównego pod względem umysłowym.

Stworzyli tutaj także menerzy endeccy w gimnazyum organizacyę bojkotową wśród młodzieży, której dzieje nie świadczą wcale o poczuciu ich godności. Wydali „wspaniałą“ odezwę, wzywającą do bojkotowania pruskich towarów, a popierania krajowych, a przytem w każdej klasie zaprowadzili skarbonki na składki na cele bojkotu.

Wszystko pięknie! Ale gdzie się podziewają pieniądze?

Funkcyonaryusze organizacyi mimo perswazyi i ogólnych wezwań nie chcą jednak złożyć rachunków z losów składek, co wywo-

łuje łatwo zrozumiałe oburzenie i zaniepokojenie wśród ogółu młodzieży.

Teraz o innem siedlisku „umysłowem“ tarnopolskiej endecyi — o czytelni. Rozwój jej przed wdarciem się endeków szedł drogą normalnego rozwoju i zapowiadał żywszy ruch umysłowy i intenzywną pracę. Tymczasem dostali ją w swoje ręce endecy, poczęli gospodarować po swojemu — aż doprowadzili do stanu, wprost ubolewania godnego. Ruch upadł zupełnie. Praca ogranicza się do jednego referatu na dwa miesiące, przyczem frekwencya słuchaczy dochodzi aż do liczby 8 miu (zarem z referentem!). Żadna gospodarka! Poważniejsza młodzież tarnopolska, która widzi, co zrobili z czytelnią endecy, pragnie zareagować na ich smutną działalność i widzieć czytelnię wyswobodzoną z kołtuńskich i nieumiejętnych rąk. O bibliotece nawet szkoda mówić. Co nie zostanie wykreślone ręką przewielebnego księdza katechety, wyrzucają sami endecy jako radykalne, „czerwone“, antinarodowe i t. d. Musimy się spodziewać, że w najbliższym czasie nasi endecy wydadzą indeks dozwolonych książek z napisem na wierzchnej okładce: „Imprimatur ecclesia endecia!“

W mieście tak „postępowem“ jest jeszcze inna organizacya — sodalicya maryańska. Wyrosła ona na tym gruncie zacofania i nie dziw, że ma swoich zwolenników. Grzyb ten wyrósł wśród młodzieży i jest rozsadnikiem głupoty, bo co z swojej organizacyi wyrzucą endecy, to staje się łupem klerykałów i wstępuje do sodalicyi. Nie trzeba udowadniać chyba, że pod pokrywką wzbudzania religijnych uczuć kryje się najwstrętniejszy lojalizm i lizuństwo posunięte aż do obrzydzenia. Czynność religijna tych sodalisów polega na skrzętnem odwiedzaniu kościoła (około 10 razy dziennie!), na obcałowywaniu wypasłych łap księżych, i na innych eksperymentach, które należało przenieść w średniowiecze, a które niby mają wzbudzać ducha religijnego u młodzieży.

Duszpasterzem tych skromnych owieczek jest ks. Maryan Urban, który w nagrodę ich pobożnych modłów daje im na świadectwie z religii — bardzo dobrze z szczególnem zamiłowaniem!

My ze swej strony ubolewamy nad tem, że między młodzieżą naszą jest miejsce, są takie organizacye i życzymy sobie najgoręcej, aby ta przesławna sodalicya przeszła wraz z swoim prezesem w stan trwałego spoczynku.

Słów jeszcze kilka o naszych pedagogach. Prazabytkiem naszych tarnopolskich okazów gimnazyalnych jest prof. Libera, osobistość, jaką rzadko spotyka się w murach gimnazyalnych kancelaryi, wprost — unikat.

Szanowny ten pan tak się odzywa do uczniów w przystępie szczególnej łagodności; „Ty ośle, cymbale, durniu, bałwanie, gdzie tobie się uczyć, tobie świnie paść“ i inne ordynarne nazwiska. Zwykle po takiem kazaniu słyszy się na zakończenie od tego profesora sympatyczne: „Marsz!“ — i wszelkie perswazye na nic, bo nikt już nie zdoła ułagodzić gniewliwego pedagoga.

Pan Redaktor Medyński choruje na megalomanię i tak się przejął swoim dziennikarsko-wywiadowczem zajęciem, że się pomału przemienił w szpicla, zwykłego donosiciela gimnazyalnego. Historyk z niego nieświetny wcale. Zastanawia się przez godzinę nadtem, czy Aleksander był wielkim czy małym?(!) Zcesztą jest to okaz pod każdym względem niebywały, który stał się nawet podziwem tarnopolskiej publiczności.

Kochanego i przewielebnego katechetę ks. Maryana Urbę, prosimy gorąco, aby nadal tak naiwnie nie przedstawiał faktów historycznych i nie uważał Warneńczyka za heretyka, którego Pan Bóg ukarał za to, że złamał przysięgę, a na przyszłość pozwolił czytać dzieła Żeromskiego, z których z pewnością więcej się nauczy młodzież nasza, niż z wszystkich wykładów religii i egzort.

Na tym ospałym i zacofanym gruncie naszego gimnazyum wyrosły więc jedynie grzyby. Złączyli się synowie ciemnoty i reakcyi, by nie dopuścić młodzieży do żywego nowego ruchu.

Ale przepowiadamy im, że kończy się już ich haniebna hegemonia.

Wzywamy kolegów do stanowczego zareagowania na działalność endeckiego panopticum do wyzwolenia się z pod wpływu wstecznictwa, wzywamy do stanowczego kroku w kierunku odrodzenia.

Ruch wszczęty przez młodzież postępową zyskuje coraz więcej zwolenników i zapowiada świetny rozwój w niedalekiej przyszłości. Koledzy! wstępujcie w nasze szeregi. Pragniemy wnieść jasne światło postępu do wnętrza waszych dusz, pragniemy was powołać do czynu, do działania dla lepszych dni przyszłości i wzywamy was, byście obudzili się z stanu biernej apatyi, byście rzucili już raz zmurszały gmach starej i zacofanej ideologii, byście chętnie z nami zaprzęgli się do pracy nad rozszerzaniem horyzontu myśli polskiej, byście stawili się pod sztandary nasze, na których widnieje napis: „Wolny człowiek w wolnej Połsc!“ — a przyszłość nasza i nasze będzie zwycięstwo.

Czarowic.

Kalisz, kwiecien 1910.

Gdy kraj cały zajęty jest sprawą szkoły w Kruszynku, a cała postępowa opinia polska ubolewa nad antyspołeczną i antypolską działalnością kleru nie od rzeczy może będzie przytoczyć kilka faktów z naszego miasta, które dowodzą, że Kruszynek to nie jakieś odosobnione wydarzenie, ale tylko ogniwo z całego systemu klerykalnej ugody, której hasłem zniszczenie polskiego szkolnictwa prywatnego.

Istnieje tu od szeregu lat prywatna szkoła handlowa założona jeszcze w czasach przedstrejkowych, której program odpowiada typowi szkół realnych i uprawnia abituryentów do zapisywania się na uniwersytety zagraniczne.

Zarząd szkoły w ręku „Rady nadzorczej‘‘ złożonej z obywateli ziemskich, którzy założyli szkołę swymi funduszami. Przewodniczącym Rady jest niejaki p. Bulewski, w prywatnych rozmowach „zde-

cydowany postępowiec" i wolnomyśliciel, który nie jednego współpracownika „Myśli niepodległej" potrafiłby przelicytować w wolnomyślnych frazesach; jest on jednak dyrektorem Tow. wzajemnego kredytu, a będąc przez to zaleznym od sfer „obywatelskich" umie iść z „prądami czasu" Przytoczone niżej fakta oświetlą w odpowiedni sposob moralną fizyonomię tego pana.

Za dni „wolnościowych" stała się szkoła handlowa wraz z gronem nauczycielskiem, główną placówką nie tylko już postępu, ale wszelkiej poważnej roboty kulturalnej w naszem mieście. Dyrektorem był Antoni Sójkowski, jeden z tych ludzi który jak Krzywicki, Nałkowski są filarami ruchu kulturalnego w kraju. Pierwszorzędna siła naukowa (geograf) i pedagog znakomity był człowiekiem w naszych stosunkach wprost nieocenienym.

Około niego skupiło się grono nauczycieli ludzi niepospolitych zdolności i pełnych gorących chęci do pracy. Nauczyciele ci poza spełnianiem bardzo dobrem swego istotnego zadania pedagogicznego nie żałowali swych sił na szerszą pracę, że wspomnę tylko o działalności w Uniwersytecie ludowym im. Adama Asnyka.

Ale powiał wiatr inny z nastaniem ogólnej reakcyi. Klerowi nie podobała się działalność nauczycieli; ukuli zawsze jeden i ten sam — a zawsze jednakowo skuteczny zarzut „niereligijności i rozpoczęły się pokątne intrygi, agitacya klerykalna wśród rodziców i wśród członków Rady. Głównym aranżerem tej nagonki był ksiądz Jasiński.

Dyrektor Sójkowski „skompromitowany" tem, że nie dość zdecydowane stanowisko zajmowało wobec sławetnej kontroli kartkowej przy spowiedzi, ustąpił. W ślad za nim ustępować powoli zaczęli inni nauczyciel; pozostali jeszcze niektórzy, przeciwko tym zwróciła się cała furya agitacyi ks. Jasińskiego.

I oto kiedy na radzie zawiadowczej stanęła na porządku dziennym sprawa odnowienia kontraktów z nauczycielami pojawia się wniosek wyłączenia od nowych kontraktów tychże nauczycieli. Motywów swych nie chcieli przytoczyć panowie z endecko-klerykalnej kliki — usprawiedliwiali się tylko tem, że „nauczyciela można tak zmieniać jak ekonoma".

Przyjęcie tego skandalicznego wniosku wywołało niebywałe oburzenie wśród młodzieży.

W obronie swych nauczycieli podjęli strejk. Dla zadokumentowania jednak swych życzliwych uczuć dla samej szkoły nie opuścili jej murów, lecz gromadząc się w klasach nie puszczają demonstracyjnie nauczycieii do klasy.

Taki jest stan rzeczy w chwili obecnej: czy jednak będzie z tego jaki realny skutek, czy uda się znaleść środki do oparcia się tym, którzy w myśl swych koteryjnych interesów narażają byt tak ważnej placówki narodowej i kulturalnej jak szkoła polska.

Kaliszanin.

Płock dnia 9. kwietnia.

Gimnazyum polskie w Płocku mimo rozmaitych trudności rozwija się na ogół dość pomyślnie. Ilość uczniów w stosunku do roku zeszłego wzrosła o kilkudziesięciu i wynosi obecnie około 400. Oprócz tego do czteroklasowej szkoły prywatnej p. Topolińskiego uczęszcza przeszło 100 uczni. Ogółem więc młodzieży polskiej kształci się w średnich szkołach prywatnych w Płocku z górą 500, w gimnazyum rządowem zaś Polaków jest ośmdziesięciu kilku.

Pomijam zupełnie tu szkoły żeńskie, gdzie stosunek ten przedstawia się dla bojkotu o wiele korzystniej.

Jak już wspomniałem wyżej szkoła nasza walczyć musi z wielu przeciwnościami na kilka frontów naraz. Pominąwszy bowiem szykany ze strony rządu i borykanie się z materyalnemi trudnościami, bronić musi swej niezależności przed zachłannością kleru, który nigdy co prawda nie wypuszczał nas ze swej „serdecznej“ opieki dowodem czego może posłużyć zatarg „między młodzieżą i prefektem“ zaraz w pierwszym roku istnienia szkoły, skutkiem czego zamknięto na pewien czas 3 pierwsze klasy.

Dla tego obecnie postanowił kler albo szkołą owładnąć zupełnie, albo też ją zniszczyć i założyć gimnazyum własne przy seminaryum duchownem.

Chwycono się tedy następującego środka.

Prefekt naszej szkoły wpadł na pomysł urządzenia rekolekcyi dla nas wspólnie z łamistrejkami ze szkoły rządowej, jakkolwiek mógł przypuszczać, że na to się nie zgodzimy, i że tem może wywołać rozstrój i awantury, które szkole tylko zaszkodzić mogą. Ale nie o szkołę szło klerowi w danym razie, lecz o panowanie w niej, bo albo młodzież i personal nauczycielski ulegną, a więc utrwali się władza kleru albo też oprą się i nie zgodzą na rekolekcye, a wtedy będzie można wystąpić wobec kołtuńskiego społeczeństwa z całą energią przeciw „niemoralnej“ szkole i zwalczać ją i przygotować grunt dla szkoły własnej.

Przyznać należy, że obmyślono plan dosyć sprytnie.

Sprowadzono nawet w tym celu redemptorystę, czy też innego jakiegoś misyonarza z Krakowa.

Gdyśmy dowiedzieli się o wspólnych rekolekcyach, zwróciliśmy się do dyrektora z zapytaniem dlaczego dopuścił do tego; odpowiedział nam, że zgodził się na to z wielką niechęcią. Oświadczyliśmy tedy, że na rekolekcyę nie pójdziemy. W oznaczonej godzinie zebraliśmy się przed Tumem, ale nikt do kościoła nie wchodził. Starsi koledzy obawiając się, że, gdy przyjdzie prefekt zmusi młodszych do wejścia, zbierali ich w gromadki i odprowadzali.

Jedną z takich gromadek spotkał prefekt i rozkazał jej wrócić się. Gdy ci jednak nie słuchali i szli dalej, rozgniewany duszpasterz krzyknął: „kto katolik — za mną“: W odpowiedzi na to jeden z kolegów zawołał: „Kto Polak — za mną“ i wszyscy prawie poszli za nim, tylko kilku wróciło z księdzem do kościoła.

Rekolekcye rozpoczął ów misyonarz od wymyślania na szkołę polską; wyrzekał, że nigdzie go nie spotkało coś podobnego, jak u nas, a spojrzawszy na małą garstkę słuchaczy, przeważnie uczniów rosyjskiej szkoły, rozpłakał się i zawołał: „Opiekunowie, rodzice i nauczycielowie was opuścili, ale nie bójcie się baranki moje nic złego wam się nie stanie".

Tak więc misyonarska próba połączenie nas na jednym terenie z łamistrejkami skończyła się fiaskiem. Potem udał się na rekolekcye do pensyonarek, które również początkowo robiły przełożonej awantury o to, że urządzono rekolekcye wspólnie z rządową szkołą, lecz dały się wkońcu namówić i na rekolekcye poszły.

Na drugi dzień nieznaczna część uczniów zapragnęła „zrehabilitować" się w oczach prefekta i pokazać, że rekolekcyi chcą, byle tylko nie wspólnie z łamistrejkami, lecz prefekt postanowił „ukarać" ich za nieposłuszeństwo i oświadczył, że rekolekcye się nie odbędą.

Zebraliśmy się tedy wszyscy w szkole, tu rozdano nam świadectwa i kazano rozchodzić się i rozjeżdżać jak najprędzej. Na razie skończyło się więc na tem, że wcześniej byliśmy wolni.

O ile wiemy większość nauczycieli szkolnych była po naszej stronie. Ale biskup zagroził cofnięciem prefekta z szkoły, wobec czego „opiekunowie szkoły" wysłali deputacyę, której biskup oświadczył, że zgodzi się wyznaczyć prefekta, o ile zostaną usunięci niemili mu nauczyciele i uczniowie. Jak się dalej stosunki ułożą, nie wiem — na razie po świętach prefekt jest i nie usunięto nikogo, ale kler dalej dołki kopie pod naszą szkołą i jak wspominałem zamierza otworzyć własne gimnazyum. Posłużyć ma mu do tego koncesya na 6-ścioklasowe gimnazyum uzyskana przez p. Topolińskiego dyrektora 4-klasowej szkoły. *Cz.*

Kronika.

Młodzież, a święto robotnicze. Młodzież „promienista" pracująca w swoich kołach samokształceniowych nad poznaniem teoretycznem i pogłębieniem kwestyi społecznej, studyująca z zapałem pomnikowe dzieła mistrzów naukowego socyalizmu, z podziwem i żywą sympatyą spogląda na coraz silniejszy ruch zorganizowanego proletaryatu polskiego. Uznając, że jej szeregiem bojowym będą w przyszłości walczące kadry robotnicze, terenem boju dziedzina nieprzejednanej walki o wolność ludową, młodzież „promienista" uczuciem niekłamanej radości jest przepojona, gdy widzi, że coraz liczniejsze są zastępy socyalistycznego proletaryatu polskiego, że dzień robotniczego święta, 1. Maj skupić potrafi znaczniejszą liczbę świętujących. Przytem tegoroczny obchód majowy w Galicyi jest równocześnie obchodem jubileuszowym. Oto dwadzieścia lat mija od chwili, gdy odbyły się u nas pierwsze zgromadzenia majowe o masowym współudziale rzesz robotniczych, zgromadzenia, które stanowiły jeden

z kamieni węgielnych Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej. Żywimy głęboką nadzieję, że wzorem lat minionych i w roku obecnym, koledzy nasi święcić będą majowy dzień w sposób godny młodzieży „promienistej“ i wyjaśniać w organizacyach swoich znaczenie robotniczego święta.

Dziesięciolecie „Naprzodu“. Pierwszy w Polsce dziennik socyalistyczny, codzienny „Naprzód“, dobiegł dziesięciu lat istnienia. Dziesięć lat pracy ciężkiej, nieraz na pozór bezpłodnej pracy Syzyfa, pracy ofiarnej, często nie opromienionej widokiem złocących się plonów, dziesięć lat walki śmiertelnej z szykanami, z oszczerstwem, z nagonką klerykalnej psiarni, z gorszem od niej głuchem milczeniem, w jakiem pogrześć usiłowała młodzieńczy ruch robotniczy wyrafinowańsza polityka jego wrogów, a wreszcie z biernością i bezwładnością mas pracujących, która najgorszym była z przeciwników... Praca ta i walka pozostanie świetnem świadectwem moralnej siły i bujnej żywotności ruchu socyalistycznego nawet na niegościnnym galicyjskim gruncie.

Jakżeż odbijał „Naprzód“ w pierwszym zaraz momencie swego istnienia „codziennego“ od całej galicyjskiej demokratycznej i opozycyjnej prasy! Jakież oburzenie wywoływał w sercu panów prokuratorów, w sercu „plantatorów galicyjskich“, księży i mieszczuchów swą brutalnością weredyka, ciskającego wszystkim w oczy prawdy najprzykrzejsze, nie owijającego w bawełnę rzeczy najbardziej bolesnych, swym stylem twardym i szorstkim, jak pięść robotnicza! Sypały się na pismo konfiskaty — 155 w ciągu pierwszych dwóch lat — podkopując jego byt materyalny. Sypały się procesy prasowe — coś blizko 160 w ciągu dziesięciolecia. Wyklinano z ambon dziennik, jego redaktorów i zwolenników, jego odbiorcom odmawiano sakramentów, odbierano im często pracę, wytaczano dyscyplinarki. „Naprzód“ nie dał się zaszczuć. Nadszedł czas, że przestał on być jedynym organem partyi, że stał się organem centralnym — powstał „Robotnik śląski“, powstał we Lwowie „Głos“ codzienny; każdy z tych młodszych towarzyszy broni zabierał kawał gruntu z pod nóg macierzystego pisma. Wszystkie te trudności przezwyciężono najszczęśliwiej i „Naprzód“ żyje — bo jest koniecznością życiową dla ludu pracującego Polski.

Nie broni „Naprzód“ jedynie codziennych, materyalnych interesów tego ludu. Od pierwszego momentu był on wyrazem potrzeb politycznych i narodowych klasy robotniczej — był bojownikiem wolności i demokracyi, bojownikiem Polski niepodległej. „Wszechpolski“ w najlepszem znaczeniu tego słowa, służył on za trybunę garstce socyalistów polskich w pruskim pracujących zaborze, przedewszystkiem zaś zepchniętemu w podziemia ruchowi rewolucyjnemu w Królestwie. Broniąc sprawy wszystkich ludów uciśnionych, wszystkich krzywdzonych narodów. występując mądrze i szlachetnie przeciw antyruskiej hecy, był „Naprzód“ wrogiem nieprzejednanym pruskiego policyjnego państwa i hakaty pruskiej, wrogiem rosyjskiej zaborczej państwowości i rosyjskiej czarnej sotni wraz z jéj „naj-

wyższymi" przywódcami. Prosty, popularny, jak przystało ludowemu i rewolucyjnemu pismu, był on jednak zawsze łącznikiem pomiędzy masą robotniczą, a kulturą polską; uczył robotników znać i pojmować poezyę wieszczą Mickiewicza, Słowackiego. Wyspiańskiego, wpajał w nich cześć dla powstańczych walk rewolucyjnych.

Niechaj ta praca, dzielna i prawa, dalej się rozwija i krzewi dla dobra polskiego ludu! *Ad multos annos...*

Zjazd polskiej młodzieży postępowo-niepodległościowej, który obradował w czasie Świąt Wielkanocnych w Leodyum, powziął szereg uchwał zasadniczych, charakteryzujących ideową podstawę nowego zszerzenia młodzieży. Obok uchwał w sprawie szkolnej w Królestwie (v. Promień luty marzec 1910) podnieść należy uchwały w sprawie stosunku do rewolucyjnej młodzieży rosyjskiej i ukraińskiej (v. artykuł „Nowe prądy") i męską rezolucyę w sprawie chełmskiej przypominającą stanowczym swoim tonem uchwały zeszłorocznego postępowego wiecu „chełmskiego" we Lwowie. W sprawie stosunku do innych grup ideowych młodzieży polskiej zagranicą stwierdzono w rezolucyach Zjazdu, że ze Związkiem Młodzieży Postępowej Zagranicą łączy młodzież postępowo niepodległościową, mimo pewnych głębszych różnic, wiele punktów zasadniczo stycznych ;, światopoglądowi młodzieży „zjednoczeniowej" postanowiono wobec jej wstecznego nacyonalizmu zasadniczo się przeciwstawiać.

Co się tyczy ściśle sprawozdawczej części Zjazdu, to szczegółowe dane cyfrowe wykazują nadspodziewanie szybki rozwój stowarzyszeń młodzieży post. niep. Obok istniejących działających już stowarzyszeń stanie prawdopodobnie wkrótce już cały szereg placówek bojowych.

Urzeczywistnianie „reform" pod rządami cesarskimi. „Przedewszystkiem uspokojenie, a potem reformy". Taką była naczelna zasada rządów carskiego „konstytucyonalizmu" po roku 1905, gdy w morzu krwi zatopiony został ruch wyzwoleńczy, który bunt i hasła wolnościowe niósł do najodleglejszych zakątków wsi rosyjskiej. Zasada ta naczelna mogła pozornie wskazać na jeden fakt, na Finlandyę, która walkę o przywrócenie zawieszonej konstytucyi prowadziła w ramach, możliwie legalnych, w każdym razie żadne stronnictwo nie nawoływało otwarcie do insurekcyi. W rcku 1905 manifestem carskim przywrócona została Finlandyi konstytucya. Stawiali też carscy reformatorzy Filandczyków za wzór buntującej się Polsce, która w różnych czasach, jak miecz Domoklesa groźnie zwisała nad głową potwora despotycznego. Dosiadali też tego rumaka nasi ugodowcy i harcowali nim po wszystkich polach polemiczno-dyskusyjnych. Próżno było wskazywać rodzimej naszej reakcyi, że zarówno przywrócenie peryodycznych sejmów finlandzkich w 1863 jak i wznowienie zawieszonej konstytucyi w 1905 r. są oparte na innych przyczynach o charakterze międzynarodowej komplikacyi.

Próżno było też wskazywać, że pomimo tych dobrodziejstw tendencya carskich reformartorów idzie w kierunku stałego i systematycznego niszczenia tego, co stanowi faktyczną odrębność Fin-

landyi, jak granica celna, odrębność monetarna i służba wojskowa wewnątrz własnego kraju. Dziś może zamilknie nasza ugoda wobec nowej zbrodni carskiej, popełnionej na liczebnie maleńkim narodzie finlandzkim, który rozsiadłszy się na skalistem wybrzeżu północnej części morza bałtyckiego zdołał pracą swą wznieść się na wyższy od nas poziom kulturalny tylko $3^1/_2$ proc. analfabetów.

Projekt wniesiony do Dumy w sprawie finlandzkiej jest niczem jak zniszczeniem wszelkiej odrębności, z jakiej korzystała Finlandya dzięki swojej autonomii z własnym sejmem, niezależnym od Dumy carskiej.

Nic też dziwnego, że ostatnie zebranie sejmu finlandzkiego było jednym nad wyraz imponującym protestem. Pierwszy zabrał głos socyalista, przedstawiciel najliczniejszej grupy poselskiej w sejmie i w dosadnych słowach określił zbrodnie carską, przeciwko której naród finlandzki zaprotestuje. Po przedstawicielu zorganizowanego proletaryatu na trybunę wchodzili po kolei przedstawiciele wszystkich stronnictw, składając analogiczne deklaracye. — Ciekawe tylko, dlaczego w Dumie carskiej przy omawianiu tych spraw Koło polskie uznało za potrzebne dyplomatycznie milczeć.

Czyżby już wreszcie skompromitowana garstka delegatów „kraju przywiślańskiego“ przyszła do świadomości, że milczenie jest najlepszą dla nich taktyką? Zapóźno niestety! „Si tacuissent!“.

Walka o zdemokratyzowanie sejmu pruskiego. Jak niesprawiedliwym jest system wyborczy do sejmu pruskiego, swiadczą olbrzymie demonstracye socyalistycznego proletaryatu niemieckiego, świadczy obficie przelewana krew na brukach Berlina i miast prowincyonalnych, świadczy niebywałe oburzenie tego rozważnego ludu niemieckiego, który nie da się łatwo porwać do energicznej walki. System policyjnych rządów junkierskich wywołał silną reakcyę wśród żywiołów demokratycznych i tak zbuntował spokojnych dotychczas robotników, że wbrew wyraźnym zakazom policyi, z narażeniem życia masowo spieszyli na ulice i place miast, aby podnieść głośny demonstracyjny protest przeciw żołdackim rządom pruskim.

Dzień 7. marca ma historyczne znaczenie w dziejach państwa niemieckiego. Zrewoltowane masy robotniczne wyruszyły na ulicę i w obliczu rozjuszonego żołdactwa zatknęły na rampie parlamentu czerwony sztandar. Rewolucyjna postawa robotników złamała potęgę policyjną rządu pruskiego. Obecnie już rząd nie tłumił siłą olbrzymich demonstracyi, socyalna demokracya poraz pierwszy zdobyła ulice miast i w oczach zdumionych organów bezpieczeństwa urządza olbrzymie pochody po ulicach miast.

Jak wielkie znaczenie ma reforma wyborcza w Prusiech, sądzić łatwo choćby z tego, że obecnie mają socyaliści zaledwie 6, a Polacy tylko 15 reprezentantów w sejmie, a po zreformowaniu systemu wyborczego mieliby socyaliści 35, a Polacy 39 posłów. Najważniejszym przeto postulatem nie tylko demokracyi niemieckiej jest obalenie trójklasowego, wstecznego sejmu pruskiego.

Reakcya klerykalna wprost rozszalała w Królestwie; z pianą na ustach, rzuca się na wszystkie placówki kulturalne o ile te nie służą i służyć nie chcą jego celom. Ilustracyą dosadną tego może posłużyć sprawa „szkoły tkactwa i gospodarstwa domowego dla włościanek w Kruszynku“.

Prasa klerykalna z niesłychaną wściekłością rzuciła się na tę szkołę (dzielnie sekundowała jej w tem i endecka).

Winą szkoły miało byłe to, że zajmowała się zbyt wiele tkac twem i gospodarstwem, a broniła swoje uczenice przed powiewem bigoteryi i ciemnoty. Miejscowy proboszcz zaś pragnął, aby przedewszystkiem chowano w szkole posłuszne i potulne owieczki bezmyślnej, wiernej trzody, aby nie dopuszczano do głów uczennic najsłabszego promienia światła nowoczesnej nauki:

Szkoła inne stawiała sobie zadania — Dlatego też zabrano się energicznie do zwalczania szkoły. Pod naciskiem kleru zarząd t-wa popierania przemysłu ludowego cofnął zasiłek roczny 1800 rb., wychodząc z tej zasady, „że praca nad kulturą ludu powinna iść ręka w rękę z religijnością, a przeto gdy chodzi o lud polski z religią katolicką“. Wynikałoby może stąd, że szkoła w Kruszynku jest antikatolicką. Bynajmniej, świadczy o tym list przełożonej i głosy byłych wychowanek.

Ale mimo wszystko szkoła nie upadła i sądzimy, że nie upadnie — lud już przejrzał; mimo orędzia miejscowego plebana, w którem ten wydał rodzicdm rozkaz stawienia się w d. 19. marca i odebrania swoich córek — nikt nie przybył. Zaborcza polityka kleru w tym wypadku zrobiła fiasko; przyczyniła się tylko do obudzenia świadomości wśród ludu. Redakcya ludowego pisma „Zaranie“ jest literalnie zasypywana listami w tej sprawie i oto chłop znany z pracy obywatelskiej włościanin Tomasz Nocznicki woła do kleru: „Pogódźcie się z losem, te stare, dobre dla Was czasy już przeszły i nie... wrócą... To już ostatnie Wasze wysiłki, bo nawet ci co jeszcze niby Wam wierzą, już Was nie cierpią“; a jedna z b. wychowanek Kruszynka M. Bieniakówna pisze: „Bojkot Kruszynka uderzył w najczulsze struny ludu polskiego i odezwać się musi; nie dziwcie się jeżeli to będzie dźwięk nienawiści do Was, choć Kruszynek nienawidzieć zakazał. Ale wy nienawidzieć siebie sami uczycie lud“.

Szkoła a sztuka. Zdawałoby się, że w czasach dzisiejszych, w dobie jakoby nadzwyczajnego rozwoju idei postępowego wychowania w szkole średniej galicyjskiej, dyrekcye gimnazyalne nie zdobędą się na tak iście średniowieczne stanowisko, aby młodzieży szkolnej zabraniać uczęszczania na poważne przedstawienia teatralne. Dowiadujemy się świeżo, że dyrekter gimnazyum złoczowskiego, p. Garlicki przed czasem zupełnie niedawnym zabronił wychowankom swoim pójścia na sztukę tak kształcącą i poważną, jak Ibsenowskie „Upiory“. Po wielu prośbach udało się którejś z rzędu deputacyi wykołatać u P. Dyrektora zniesienie zakazu dla dwóch najwyższych klas.

Ale na występy jakichś wydrwigroszy w „humorystycznych wieczorach“ uczęszczać wolno całej młodzieży; aż serce rośnie na widok pierwszoklasistów entuzyazmujących się produkcyami „podkasanej muzy“. — Czas wreszcie, aby obskurantyzm staroświeckich pedagogów ustąpił miejsca prawdziwemu zrozumieniu potrzeb duchowych młodzieży.

Około obchodu grunwaldzkiego. Już taka jest właściwość całej kultury polskiej po rozbiorach, że nie mając własnego państwa, szuka mocy i podstaw we wspominaniu wielkich zdarzeń z przeszłości.

Stąd pochodzi ta wielka w ostatnich czasach popularność t. zw. rocznic narodowych, stąd pomysły coraz to nowych jubileuszowych obchodów. Tak też zrodził się i pomysł obchodu grunwaldzkiego.

Ale około tego pomysłu grupować zaczęły się różne kierunki. politycznej myśli i oświetlać go, każdy ze swego punktu widzenia. I wyłonił się przedewszystkiem z sienkiewiczowskich powieści zaczerpnięty sposób odnoszenia się do historyi, polegający na platonicznym kulcie bohaterstwa przeszłości: idealna poetyczna nadbudowa ugody.

Pan hrabia Wodzicki w deklaracyi swej do komitetu obchodowego poszedł tak daleko w ugodowości, że wystąpił przeciw obchodowi jako niepotrzebnie drażniącemi Prusaków.

„Słowo polskie“ przez usta ks. biskupa Teodorowicza oświadcza się za obchodem, ale urządzonym „poważnie“, bez jakichkolwiek demonstracyi nasuwających broń Boże — myśl o walce zbrojnej. Żywo zaprotestował przeciw takiemu stawianiu kwestyi Hipolit Śliwiński w „Głosie“: „Wyzwolony lud roboczy — pisze on — w dniu obchodu uroczystego, przysięgnie na ryku krakowskim wyzwolenie ojczyzny, zemstę przysięgnie moskiewskiemu najazdowi i prusactwu, przysięgnie zemstę i zemstę spełni!“

Jeszcze jeden głos odezwał w tej kwestyi, jest nim broszura ~~Wł. Studn~~ickiego „Przeciw Prusakowi“.

Bez wątpienia słuszność ma p. Studnicki, gdy mówi, że wspomnienie rycerzy grunwaldzkich nie może nas zagrzać do żadnego czynu, i gdy podkreśla, że głównym antagonistą naszym jest Rosya, nie Prusy.

Ale słuszność ma też niewątpliwie, gdy zdaje sobie sprawę, że obchód mimo wszystko się odbędzie. A gdy tak rzeczy stoją, to czemuż się usuwać i zdawać całą uroczystość na łup platoniczno-ugodowej frazeologii.

Tem bardziej, że obchód grunwaldzki, to nie tylko wspomnienie jednej zwycięskiej bitwy i nie tylko sztucznie rozbudzana prusofobia, dla ułatwienia wybrania z pieca neosłowiańskich kasztanów. Należy z niego uczynić demonstracyę, którąby jako nierozdzielne program ogłaszała bezwzględny antagonizm nasz względem wszystkich potęg najezdniczych, nie dyplomatyczne, ale przedewszystkiem uświadamiające znaczenie ma obchód grunwaldzki; a to znaczenie jest także w rękach postępowej opinii i prasy.

Nie dopuści ona z jednej strony do tego, by z obchodu robiono platoniczną szopkę narodową, jakby chciało „Słowo polskie“ i ks. Teodorowicz, a z drugiej strony, choćby nawet sprawdziły się przewidywania p. Studnickiego, iż Austrya będzie naturalną sojuszniczką naszą w walce z Rosyą, dokonać musi tego, by naród polski nie okazał się w tej walce austryackim Bartkiem zwycięscą.

Humorysfyczny spór. Dawno już nie miało lwowskie życie akademickie takiej „historyi wesołej a ogromnie przez to smutnej“, jaką był ostatni spór „galicyjsko-królewiacki“ w tow. „Bratniej pomocy słuchaczów politechniki“.

Klka lat temu, kiedy z powodu bojkotu szkół w Królestwie wzmogła się emigracya młodzieży z za kordonu istniał tu siłą rzeczy podział na „Królewiaków“ i „Galicyan“ na tle czyto towarzyskiem, ot po prostu dla tego, że ludzie jeszcze się osobiście nie poznali, że tak jedną jak i drugą stronę raziły czysto zewnętrzne właściwości, jak akcent mowy i t. p. Zdawało się jednak, że sprawa ta dawno należy już do przeszłości odkiedy niema „galicyanina“, któryby nie miał całej masy bliskich znajomych i przyjaciół osobistych między „królewiakami“ i na odwrót.

Aż tu na tle spraw czysto administracyjnych: jak długo ma się świecić światło w „Domu techników“, kiedy zamykać, a kiedy otwierać jakiś tam lufcik i t. p. spraw zasadniczych wybuchł spór, w którym poczęło posługiwać się argumentami antagonizmu „galicyjsko-królewieckimi“. I śmiech pusty zbierał kiedy się słuchało argumentów ekonomicznych, o różnicy stosunków w obu dzielnicach, historycznych wywodów tych różnic, które prowadziły do rozróżniania kolegów „z tej i z tamtej strony Wisły“ (co za znajomość geografii!) Sprawa skończyła się poważnie, bo aż zmianą prezydyum i wydziału i miejmy nadzieję, że na tem się zakończy. Jeśli są tacy wogóle, którzy w tej mętnej wodzie ryby chcą łowić, to niech pamiętają, że połów taki same pośledniejsze gatunki ryb dać im może, a ci którym na sanacyi stosunków zależy, niech użyją jedynego w takich okolicznościach skutecznego środka, którym jest śmiech: każdego, który z podobnymi traktatami o „tej i tamtej stronie Wisły“ wystąpi, wyśmiać tak, by na przyszłość bez rumieńca nikt nie śmiał wprowadzać głupich zaściankowych antogonizmów.

Pisma nadesłane.

„Przedświt“ z kwietnia zawiera: „Niepodległościowcy“ St. Os.. arz. Żydowskie partye narod.-socyal. Walgierz: Zwycięstwo, W. Sedecki: Z psychologii socyallitwactwa. M.: Kontrrewolucya przeciwko szkole polskiej. Br. Kostecki: Artylerya jako środek zniszczenia. W. Stanica: W sprawie konfiskat. W. Kielecki: Nieco o naszej taktyce

w stosunku do młodzieży. Bibliografia — Kronika. Notatki. — Adres: Kraków ul. Szlak 6. II. p.

„Krytyka“ miesięcznik, poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce, wychodzi rok XII. w Krakowie.

Część pierwsza:

1. **(f.):** Asymilacys.
2. **K. Srokowski**: Z socyologii współczesnej. - I. Socyolo-pesymista.
3. **Dr. Michał Sokolnicki:** Porozbiorowe dzieje Polski w świetle nowych badań.
4. **H. Orsza:** Wychowanie narodowe
5. Odrodzenie ideowe wśród naszej młodzieży.
6. **Przegląd:** I. Z prasy. II. Dokumenty. III. Ruch kobiecy.
7. Sprawozdania.

Część druga.

1. **Wacław Sieroszewski:** Widmo sakurskie.
2. **T. Nalepiński:** Tad. Micińskiego „Nietota“.
3. **A. Basler:** Rodin i rzeźba współczesna.
4. **Kaz. Bieszyński:** Miłość bytu („Spinoza“.
5. **A. Ważkowski:** Żniwo. Wiersz.
6. **Władz. Piński:** List z Niemiec. (Teatr).
7. **Janina Giżycka:** Kobieta. II.
8. **E. Verhaeren:** Marzec; Chwila przebudzenia. Tłum. Jan L.
9. **Przegląd:** I. Nauka polska a Uniwersytet Jagielloński (II.).
   II. **Adam Zagórski:** List ze Lwowa.
   III. **J. Kleczyński:** List z Warszawy.
   IV. **(x):** Teatr krakowski.
10. Sprawozdania literackie.

Dodatek artystyczny: Reprodukcye rzeźb Rodina.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Stachowskiego L. 14.

„Widnokręgi: (nowy) dwutygodnik poświęcony kulturze Polskiej“ — redagują we Lwowie pp. Br. Z. Biegeleisenowie, Tadeusz Dąbrowski, Józef Jedlicz, Maryan Olszewski, Ludomir Różycki-Fllozofia, Życie społeczne; Literatura przeszłości i teraźniejszości, Muzyka polska, Sztuki plastyczne, Teatr — to program nowego pisma. — Adres Redakcyi: Lwów, ul. św. Marka 6. —

„Młoda Ukraina“ organ stud. ukrain. Związku wychodzi we Lwowie (ul. Swysińskiego) jako miesięcznik. —

Promyk (pismo starszej młodzieży i młodszych dzieci) drukuje poważne artykuły treści przyrodniczej i historycznej, życiorysy, wiersze, powieści — redagowany bardzo ładnie. — Adres Redakcyi: Kraków, Rynek 44, (2 K. kwartalnie).

Zarzewie org. młodzieży pol. — Lwów.

Wydawnictwa P. P. S.: Robotnik, Świt, Łodzianin, Czerwony sygnał.

Nowe książki

(nadesłane „Promieniowi".

Res: Dzieje ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim. Stron 440. Cena 8 K. (wydawnictwo „Życia" Kraków, Szlak 6).

Mieczysław Jarosz. Śląsk cieszyński. Stron 180. Cena 3 K., (wydawnictwo „Książka — Kraków — Szlak 6).

Mikołaj Hankiewicz: Niepodległość Polski. — Stron 60. Cena 1 K. (Wyd. książka).

Wacław Sieroszewski: Małżeńsłwo. — Być albo nie być, — Tułacze — wydanie drugie. (Cena 4 K. 60), wydaw. „Książka", Kraków.

Wład. Studnicki: Finlandja i sprawa finlandzka („Książka").

St. Os... arz.: Czym jest tak zwany „Neoslawizm" (Życie).

A. Wroński: Program rolny P. P. S. („Przedświt").

Odpowiedzi od Redakcyi.

K. Ostrawa: (Złoczów) — list w tej kwestyi dostaniecie.

„Krytyka": Kraków — dziękujemy — chętnie zgadzamy się.

J. Czubryński: Kraków. Dłuższych artykułów w tego rodzaju kwestyach umieszczać nie możemy. Za dobre chęci dziękujemy.

Antorowi „Patrzę w przyszłość". Schowaliśmy do teki redakcyjnej, nie do kosza.

Adam Müller — Kraków. — Oddaliśmy do „Głosu", O „Śląsku" mamy już artykuł, dawniej napisany.

Od Administracyi: Następny „Promień" wyjdzie 1. czerwca — prosimy zamawiać wcześniej, byśmy mogli uregulować nakład. Przypominamy, że 20. każdego miesiąca ustalamy objętość zeszytów. — Pokwitowania przysłanych kwot na fundusz prasowy w następnym N-rze.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jan Szczyrek.**